



Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 022-8222895

www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl

poczta redakcyjna: korniszon007@op.pl



rok 5, nr 1 (27)

wrzesień 2008

cena: brak (bezcenne...)

nakład

nadal aż 2000 egz.!

numer wydany przy współpracy

Biura Edukacji

**i Polskiego Towarzystwa
Zapobiegania Narkomanii**

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Witajcie od nowa, Kochani Czytelnicy Kochanego „Korniszona”! Rozpoczynamy tym numerem piąty już rok wydawniczy naszej gazetki. Za nami już ładny kawał historii, a przed nami - nowy rok szkolny, w którym życzymy Wam... nie, wcale nie samych szóstek (bo to i nierealne, i nudne, i w gruncie rzeczy niezdrowe). Życzymy Wam spokoju ducha i satysfakcji z sukcesów na własną miarę. Szkolnych przyjaźni na całe życie. Radosnego bycia ze sobą nawzajem. Umiejętności i potrzeby dostrzegania dobra wokół i w sobie. I czynienia go na miarę swoich możliwości. Wytrwałości i odrobiny szaleństwa (nadmiar niewskazany!).

W tym numerze znajdziecie wszystkiego po trochu: letniego szaleństwa i jesienną refleksji, starożytności i najnowszych technologii, spraw ludzkich i zwierzęcych, zabawnych i poważnych, dokumentu i fantazji... Czekamy też zawsze na Wasze listy, propozycje i pomysły! Miłej lektury i zostańcie z nami! **Redakcja**

POLUBIĆ JESIEŃ? Ola Dobek

Tak to już jest w życiu, że wszystko, co dobre, szybko się kończy. Niestety, wakacje również... Jeszcze nie tak dawno każdego z nas cieszyła perspektywa dwóch miesięcy pełnych luzu, ale czas jednak szybko płynie i robi swoje...

My, młodzi ludzie, czujemy żal, powracając we wrześniu do szkolnych ławek i książek. Narzekanie jednak nic nie da i trzeba wziąć się w garść. Bądźmy optymistami. Przecież za 10 miesięcy znowu lato!...

Wydaje mi się, że ten żal powoduje szara, ponura jesień. Wielu ludzi jej nie znosi, bo działa na nich przegnąbiająco. Wiadomo, prawie każdy tak reaguje na niezbyt przychylną pogodę. Jesień sprzyja często deszczowym porankom, mgłom, mżawkom, zachmurzeniom... Temu wszystkiemu, czego my nie lubimy. Czasami nie da się po prostu tego wytrzymać! Do tego

dochodzi jeszcze stres związany ze szkołą, klasówki, ogrom nauki... Jesteśmy ciągle zabiegani, wciąż się śpieszymy. Dla niektórych to po prostu przerażające, ale przecież są wśród nas i tacy, którzy potrafią sobie z takimi stanami radzić - i z nich właśnie warto brać przykład. Przecież jesień tak naprawdę nie musi działać na nas depresyjnie. Jest wiele sposobów, które z pewnością pomogą zwalczyć jesienną chandrę. To zależy od naszego charakteru i upodobań. Jedni, którzy mają duszę pustelnika, uwielbiają w deszczową pogodę zaszyć się w jakimś ulubionym kąciaku z ulubioną książką i szklanką gorącej czekolady, która zresztą podnosi poziom serotoniny (hormonu szczęścia!). Nie pogardzą oni również oglądaniem ciekawych filmów na DVD z rodzinką.

ciąg dalszy na stronie 7!



W tym numerze m. in.:

Polubić jesień?	s.1, 7
Nowa rubryka: Pod skrzydłami Psiego Anioła	s. 1-3
Lis Gończy: Dzieci dzieciom	s.2
Altsajder: Czas do szkoły!	s. 3
Letnie retrospekcje	s. 4-5
ZS 26 na szlakach historii	s. 6-7
Fantazja.pl - „Sługa Boży”	s. 6
Oswajanie Pegaza - różności jesienne	s. 8-9
W stronę wartości - G.16	s.10-11
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 10
Sport - Bobasy w wodzie	s.12-13
Okiem kopidółka: Bliski Wschód	s.12-13
Motoryzacja: Samochody z duszą	s. 14
Technologia przyszłości: Nokia N95	s. 14
Rzarufka: reaktywacja! :D	s. 15
Grupa musicalowa w MDK!	s.16

Wspomnienia z wakacji na str. 4-5!!!



POD SKRZYDŁAMI PSIEGO ANIOŁA...

Uważni czytelnicy zapewne zauważą, że zamieszczona obok Złota Myśl Numeru została powtórzona (była w numerze 25). To nie pomyłka ani brak weny naszego Mędrca! Ta myśl od dziś staje się mottem nowej rubryki „Korniszona”, w której będziemy pisać o zwierzątkach - tych najbardziej potrzebujących, bezdomnych, porzuconych, czekających na odrobinę ciepła i miłości. Nie jest to temat nowy w naszej gazetce - niektórzy z Was

być może pamiętają rozważania „Jak brzmi Człowiek w psim języku”, niektórzy pewnie brali udział w zbiórce kocy dla marzących psów i kotów w schronisku na Paluchu, organizowanej przez naszą redakcję. Po raz pierwszy jednak zwiastujemy **stałą rubrykę**, poświęconą tym problemom. Będziemy w niej opowiadać o ludziach, którzy pomagają skrzywdzonym Braciom Mniejszym, będziemy zamieszczać informacje o zwierzątkach poszukujących domu, opowiadać ich historie, nagradzać te dobre dusze czytelnicze, które (może?) zdecydują się przytulić do serca

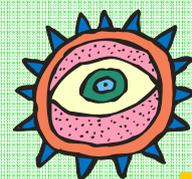
któregoś z naszych bohaterów... Pomysł zrodził się jeszcze w czerwcu, kiedy to na festynie osiedlowym „Poznajmy się” wśród rozbawionych mieszkańców Ochoty pojawiły się dwie młode dziewczyny, Wasze rówieśniczki, w T-shirtach z ręcznie wypisanym z przodu jakimś markerem napisem: „SZUKAM DOMU”... Wszystkich podejrzewających zart czy konetstacyjny happening wyprowadzał z błędu ciąg dalszy napisu, na plecach dziewczyn: „...DLA PSA”...

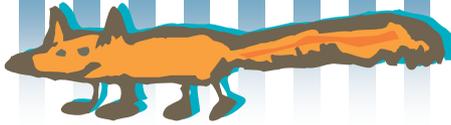
(początku ciąg dalszy na str. 2-3)

Złota Myśl Numeru

*Ratując jednego psa
nie zmienimy świata...
Ale świat zmieni się
dla tego jednego psa...*

Mediceo O-Guru





LIS GOŃCZY czyli POLOWANIE NA... to, co najważniejsze!

Dzisiaj nasz Lis Gończy zapolował nieco inaczej. Tym razem na naszych łamach zagościły zwykłe ludzkie odruchy serca. Opowiemy o tym, jak i dlaczego nasi sąsiedzi - przedstawiciele Gimnazjum nr 1 w Raszynie oraz raszyńskiego Samorządu znaleźli się z wizytą w ochockim Domu Dziecka na Korotyńskiego. Jak to się odbyło i co z tego wynikało. A czy coś - i co - wynikać jeszcze może - to już zależy od Was, drodzy Czytelnicy!...

Dzieci - Dzieciom

Rozpoczęło się od zbiórki środków czystości przez uczniów, zainicjowanej przez Radnego Gminy Raszyn Waldemara Gajewskiego. Młodzież, zachęcona przez nauczycieli, jako cel postawiła sobie pomoc kolegom i koleżankom - wychowankom Domu Dziecka nr 15 im. G. P. Baudouina na Warszawskiej Ochoce. O trudnej sytuacji materialnej tej placówki poinformował właśnie nasz Radny, o taką zaś formę doraźnej pomocy poprosiła sama Pani Dyrektor placówki. W realizacji zadania włączyli się uczniowie i nauczyciele Gimnazjum nr 1 w Raszynie. Akcja została ogłoszona i rozpropagowana na terenie szkoły. Zebrane środki przedstawiciele szkoły postanowili wręczyć osobiście, wybierając w tym celu swoich reprezentantów. Tak więc 6 maja w godzinach rannych delegacja z Gminy Raszyn, w skład której poza gimnazjalistami i ich opiekunem - wychowawcą weszli także: Radny Waldemar Gajewski, zastępca wójta Mirosław Chmielewski oraz przedstawiciel Kuriera Raszyńskiego, przybyła z wizytą na ul. Korotyńskiego 13. Poza zamówionymi i tak niezbędnymi środkami czystości w postaci mydeł, tubek pasty do zębów, kosmetyków do pielęgnacji, dużej ilości proszków do prania itp., reprezentanci gminy wieźli dzieciom niespodziankę: kilka tac przepysznych, pachnących ciastek specjalnie na tę okazję przygotowanych przez raszyńską cukiernię z tradycjami **Braci Sośnickich**. Po przybyciu na miejsce zostaliśmy niezwykle ciepło przyjęci przez personel DD - Panią Dyrektor oraz jedną z wychowaw-



czyn, Panią Agnieszkę Chrzanowską. Ponieważ wychowankowie byli w tym czasie w szkołach, oglądaliśmy ich pokoje, w których naszą młodzież zaskoczył panujący wszędzie porządek. Na terenie Domu przebywała tylko grupa uchodźców, z którymi poroz-

mawialiśmy jedynie przez małą chwilę, gdyż dopiero uczą się oni języka polskiego.

Z rozmowy na miejscu wynikało, że niestety nie tylko środki czystości są tu potrzebne - każdy dar jest mile widziany - z darowizn pochodzą choćby meble i wyposażenie pokoi, które członkowie społeczności Domu Dziecka sami pomalowali przy pomocy sponsorów i ludzi dobrej woli. Liczy się każdy gest - ubrania w dobrym stanie, zabawki, książki... niedawno z powodu braku kubków napoje pito ze słoików.

Czego nauczył ten wyjazd?

Ze tak blisko nas jest wiele osób potrzebujących pomocy, których jakże często nie dostrzegamy. Często są oni bezradni wobec najprostszyc problemow. Potrzebują serca innego człowieka. Z drugiej strony jesteśmy my: nasze bezinteresowne działania, proste odruchy serdeczności płynące z głębi duszy mogą dać radość - i potrzebującym i nam samym. Okazało się, że w uczniach naszej szkoły są ogromne pokłady dobroci. Ta nie zawsze spokojna i grzeczna młodzież nie jest obojętna na potrzeby bliźnich. Zobaczyliśmy, jak nasi uczniowie z wielkim zaangażowaniem i zupełnie bezinteresownie śpieszą z pomocą innym. Okazuje się, że wcale nie trzeba być bogatym w sensie materialnym, żeby pomóc. Liczy się bogate serce i dusza. Chcemy też serdecznie podziękować naszemu sponsorowi - Cukierni Braci Sośnickich, która nie po raz pierwszy wspierała nasze działania.

Hubert Gajewski, Karol Iwko-Kus



POD SKRZYDŁAMI PSIEGO ANIOŁA...

Okazało się, że są z nim także pieski, rzeczywiście szukające domu, a dziewczyny są wolontariuszkami **Fundacji Azylu pod Psim Aniołem...** Jest to organizacja pożytku publicznego, utrzymywana z datków tysięcy osób z całego kraju. Fundacja leczy i oddaje do adopcji porzucone i skrzywdzone psy i koty z Warszawy i okolic oraz prowadzi azyl Agnieszki Brzezińskiej w Warszawie-Falenicy. Azyl istnieje już od 30 lat, na prywatnej posesji pani Agniesz-

ki. Mieszka w nim obecnie ok. 150 zwierząt (psów i kotów) - znajdy, podrzutki, ofiary bezmyślności i okrucieństwa ludzi. Tu znajdują nie tylko dach nad głową i pełną miskę, ale także troskliwą opiekę weterynaryjną i serce ze strony pracowników i wolontariuszy, takich jak nasze znajome z festynu.

Skąd się wziął Azyl pod Psim Aniołem?

Zawsze był... W domu rodzinnym pani Agnieszki Brzezińskiej w Warszawie-Falenicy bezdomne zwierzęta zawsze znajdowały przytułek, tak jak to się tradycyjnie działo w wielu podmiej-

skich domach. W końcu lat 60-tych, poszukując pomocy dla kolejnego zwierzęcia Agnieszka, jako bardzo młoda osoba, skontaktowała się z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami. Od tej pory zajmowała się sprawami zwierząt już ciągle: w dawnym schronisku na Polach Mokotowskich (w miejscu dzisiejszej Biblioteki Narodowej) i w inspektoracie TOZ.

W połowie lat 70-tych Towarzystwo zmieniło swój charakter. Na tle licznych konfliktów z władzami (zwłaszcza Związkiem Łowieckim o strzelanie do wiejskich psów) Zarząd Główny zo-

stał rozwiązany, a Towarzystwo zreorganizowane i podporządkowane urzędnikom. Schronisko na polach Mokotowskich zostało zlikwidowane i wybudowano schronisko miejskie Na Paluchu. Coraz mniej spraw można było



Altsajder



Nasz przewrotny Altsajder postanowił dziś przewrotnie udowodnić tym, dla których koniec wakacji oznacza początek głębokiej żałoby, że w zasadzie powrót do szkoły nie jest bynajmniej powodem do smutku, a wręcz przeciwnie - może i powinien dostarczyć masę radości... No tak, już słyszymy gromkie protesty, już widzimy te miny!... ;-P Oczywiście nie mamy ambicji przekonać wszystkich do tego, zdajemy sobie sprawę, karkołomnego stwierdzenia. Ale, kochani żalobnicy, warto chyba uświadomić sobie jedną rzecz. Są na świecie sprawy, które na które możemy czynnie wpływać, powodować je lub im zapobiegać - takie, które zależą od nas samych (na przykład to czy się nauczę tych okropnych ułamków i czy w rezultacie zarobię kolejną pałę czy też nie). I są sprawy takie, na które wpływu nie mamy (na przykład początek roku szkolnego). No i pytanie: czy warto tracić nerwy i energię na z góry skazaną na niepowodzenie walkę z tym, czego i tak nie możemy zmienić? Czy nie lepiej i zdrowiej jest po prostu zaakceptować pewne nieuchronne „musy” w naszym życiu, a skupić się na tym, co jesteśmy w stanie zmieniać? Pomyślcie o tym - tak naprawdę to od Was samych zależy, czy ten szkolny czas będzie czasem radości, czy też żałoby i zgrzytania zębów! Bo poza wszystkim innym wiadomo wszak, że życie jest lustrem! Ale to już temat dla innego Altsajdera... :)

To już jest koniec... Czas do szkoły!

Większość z nas, widząc zbliżający się czas The Endu wakacji, myśli: o Boże, znowu trzeba iść do tej szkoły... i to

wczesne wstawanie?!... o nie, to nie dla mnie!... A ja jednak śmiem twierdzić, że po tej długiej wakacyjnej przerwie (mowa tu o szkole gdzie wycieczek trwa ok. 2 miesiące, a w przypadku ukończenia liceum nawet i 3 miechy) warto iść do szkoły i warto się z tego cieszyć! To stwierdzenie przysporzy mi pewnie wielu wrogów, poczynawszy od najmłodszych kolegów z podstawówki, a skończywszy na studentach. Znając was, wiele osób na pewno znajdzie tysiące argumentów dlaczego nie iść do szkoły, ale dlaczego w ogóle warto?... Ja jako młody dziennikarz, który też idzie do szkoły po tak zwanym wypoczynku, udowodnię wam, że są plusy pójścia do szkółki. Może niektóre argumenty będą wydawać się blahe, ale to tylko pozory.

A więc uparcie twierdzą, że WARTO.

Po pierwsze dlatego, że brakuje nam koleżanek/kolegów. Ktoś może sobie pomyśleć: ale zaraz, jak to brakuje, przecież mogą się z nimi spotkać w wakacje? Owszem, ale przecież to nie to samo, to dzięki szkole zdobyte przyjaźnie być może nawet na całe swoje życie, tutaj również możesz poznać nowe osoby godne twojego zainteresowania. A poza tym jak to jest z tymi wakacyjnymi spotkaniami, wszyscy wiemy - każdy gdzieś wyjeżdża i tak naprawdę niewiele z tego wychodzi.

Niektórzy z nas pewnie wręcz nienawidzą szkoły. Ale i tak muszą do niej przyjść, bo jest coś takiego jak obowiązek szkolny, no i wiadomo, że potem jakiś kolejny papier jest niezbędny jako przepustka do dalszego dorosłego życia... Można więc pielęgnować w sobie tę nienawiść i męczyć się przez te wszystkie lata... Tylko po co? Dużo przyjemniej, a więc łatwiej i spokojniej można je spędzić, jeśli spróbujemy ją w sobie zwalczyć i choć trochę postaramy się szkołę polubić. A to naprawdę nie jest takie trudne.

Bo w szkole przecież nie tylko jest nauka sensu stricto, są również różne imprezy, dyskoteki, bale, uroczystości, przedstawienia, wyjazdy integracyjne, wycieczki itp. Kto tego nie lubi? A na dodatek są też ukochane przerwy - węgłupy, ploteczki, śmiechy - wszystko w licznych dobrach towarzystwie.

Doceńmy również to, że dzisiaj coraz częściej nauczyciele starają się przekazywać nam wiedzę poprzez zabawę np. oglądanie różnego typu filmów, lekcji w plenerze (np. poznawanie w ten sposób historii swojego

miasta), a to już zaczyna być o wiele ciekawsze niż suche gadanie profesora.

A zatem pojawia się kolejny argument, jakim są nauczyciele. Czy nie brakuje ci gadania, a przede wszystkim ich zabawnych wpadek podczas np. lekcji? Tego że się można wtedy zdrowo pośmiać? To też jednak gdzieś tam nas ciągnie do tej szkoły. I to, że jak się nie uczysz, dostarczasz sobie solidnej porcji adrenaliny - z czym da się porównać ten dreszczyk strachu, że zaraz zarobisz może kolejną pałę?!... No a tak naprawdę te wszystkie zniechęcenia uwagi typu: jak ty się zachowujesz?, coś ty zrobił?! itp. - to też niepowtarzalny koloryt szkolnego klimatu... Przecież to dzięki tym upomnieniom, poznajemy nowe rzeczy, siebie samych, swoje granice, reakcji innych ludzi na nasze zachowania. To nie zawsze jest mile, ale w ten sposób uczymy się, że coś nam szkodzi, a coś innego nie, co warto, a czego nie warto robić, bo nic dobrego nam z tego nie przyjdzie. Jak by się tak zagłębić w tę filozofię, to czy szkoła to nie jest przypadkiem taki nasz drugi dom? Który również nas uczy i wspiera w ciężkich chwilach?

Nie mówię już o tym, że niektóre dzieci dzięki szkole mogą zjeść ten jeden ciepły posiłek w ciągu dnia, bo w domu nie zawsze mają taką możliwość (a takie placówki przeważnie w czasie wakacji są zamknięte).

Są również i takie problemy, które tylko przy pomocy szkoły (tzn. ludzi, których tam mamy - czy to wychowawcy lub pedagoga, czy po prostu kolegów) możemy je rozwiązać bo np. boimy się o tym powiedzieć mamie czy tacie.

I na koniec - dlaczego wreszcie większość absolwentów (a na pewno absolwentek) żegna szkołę ze łzami, a potem wspomina ją jak jakiś raj utracony??...

Najważniejszym jednak argumentem, który przebija wszystkie, jest wiedza, którą nabywamy podczas lekcji. To dzięki niej możemy spełniać swoje marzenia co do przyszłości i budować swoje życie tak, jakbyśmy chcieli. Jeżeli dobrze wykorzystamy ten czas, możemy zostać kim tylko chcemy - prawnikiem, lekarzem, politykiem... i mamy z tego satysfakcję, że nie zmarnowaliśmy żadnego dnia.

Szkola jest po to, aby zostać kimś, by spełniać swoje marzenia i osiągnąć jakiś cel w życiu.

I jak?... Czy nadal uważasz, że nie warto wracać do szkoły???

Powakacyjna Red. Sylwia Piesio

POD SKRZYDŁAMI PSIEGO ANIOŁA...

załatwić wspólnym wysiłkiem i coraz więcej zwierzęcych losów zależało od prywatnych ludzkich działań. Siłą rzeczy liczba zwierząt w domu Pani Agnieszki szybko się powiększała. W końcu lat 90-tych utrzymanie u siebie

bie kilkudziesięciu psów i kotów, załatwianie interwencji, a przy tym pozyskiwanie sponsorów dla swej działalności, było już bardzo trudne. Duży cios spotkał Agnieszka ze strony Towarzystwa, które w 2001 roku zlikwidowało subkonto, na jakie wpływały datki na jej azyl. Zrobiono to w momencie, gdy wpłynęła dawno oczekiwana duża wpłata... Pomimo licznych przyjaciół i kontaktów P. Agnieszki jej azyl znalazł się w sytuacji krytycznej. Wtedy to, wychodząc z jakiegoś zebrania Towarzystwa, spotkała Ulę i Renatę, które przyszły, by

włączyć się w działalność dla zwierząt, ale były przebiegiem zebrania rozczarowane. To spotkanie zaowocowało potem pomysłem założenia fundacji. Fundacja powstała w 2002 roku i zaczęła szukać pieniędzy na prowadzenie azylu. Był na to ostatni moment, bo z końcem 2002 roku zlikwidowana została Gmina Wawer, która pomagała dostarczając karmę i opłacając podstawową opiekę weterynaryjną. Od stycznia 2003 roku Azyl jest na wyłącznym utrzymaniu Fundacji. Nazwa fundacji wzięła się z przekonania, że

zwierzęta mają duszę. Dlatego w związku z nimi dotykamy ostatecznego wymiaru dobra i zła. W ten sposób Azyl zyskał za patrona Psiego Anioła. (c.d.n.)

Więcej o Fundacji, Azylu i zwierzętach możecie przeczytać na www.psianiol.org.pl

W następnych numerach m.in.: Jak zostać wolontariuszem Azylu? Jak zaadoptować zwierzę? Jak możemy pomóc? Zbiórka darów dla podopiecznych Azylu.



Obóz profilaktyczno-artystyczny w Stegnej Gdańskiej 21.07-4.08. 2008

Tego poranka lało, jak z cebra. Przemoczone włosy, spodnie, buty... nawet koszulka ociekała wilgocią. Na ich twarzach gościł jednak uśmiech, a zarazem widać było determinację... pojedą, choćby nie wiem co...

Tak rozpoczął się nasz obóz. Lało się z nieba, patrol sprawdzał autokar, wszyscy czekali, by wreszcie wsiąść i ruszyć... Udało się. Po chwili niepokojów autokar, pełen śpiewu i śmiechów ruszył w kierunku Stegny Gdańskiej. Pięćdziesięcioro dzieci, kilkoro wychowawców i instruktorów ruszyło w kierunku



Śluby obozowe - moje ulubione. W pierwszej parze Pani Joanna i Pan Kuba, a sto par za nimi... wszyscy przyszli młodzi wysłuchali jakże poruszającego kazania wielbego Joachima, tłumy płaczków, a następnie ślubowali sobie przyjaźń, dzielenie się podwieczorkami, pomoc... Odbyły się również podróże poślubne, jedna wiodła aż wokół basenu. Nocy poślubnej nie było.

Podchody - wspinała zabawa przygotowana w lesie nadmorskim. Polegała na przechytceniu



niemal cudzego „życia” oraz zdobyciu wrogiego totemu. Wynik - pajęczyna we włosach, nieco zdarte gardła, uśmiech, kilka opasek z krepiny jako trofeum i ruch na świeżym powietrzu gratis.

O pozostałych imprezach i nie tylko w następnym numerze.

Wielbny Prof. Joachim



polskiego morza. Nikt nie wiedział co tak do końca nas tam czeka...

A pogoda nas powitała słońcem i ciepłem, przyjemnym powiewem bryzy znad morza. Gospodarze ośrodka powitali nas gorąco i po rozlokowaniu rozpoczęliśmy eksplorację terenu ośrodka i okolic.

Stegna Gdańska położona jest na terenie Żuław Wiślanych, w miejscu, gdzie niegdyś

osiedlani byli holenderscy rolnicy (do dzisiaj można podziwiać znajdujące się tam chaty podcieniowe). Na terenie Żuław znajdują się tereny położone poniżej poziomu morza - tzw. depresja. Nam depresja jednak nie groziła, zabawy, imprezy, wycieczki - to wszystko przygotowane przez kadrę obozu specjalnie dla jego uczestników (i uczestniczek oczywiście). Zaczę od opisu imprez, jakie odbyły się w czasie obozu.

Chrzest obozowy, czy to, co każdy musi przeżyć. Przybyli do nas Neptun i wybranka jego serca Prozerpina - przypatrywali się próbom męstwa, cierpliwości, humoru i pasowali wszystkie szczury lądowe na prawdziwe wilki morskie. Śmiechu było co niemiara, wtedy właśnie na życzenie samego Władcy mórz odtąńczono po raz pierwszy taniec z początku musicalu (czytaj na s.16 - przyp. red.)

RASTA BIKE TRAVEL czyli wakacje na dwóch kółkach!

WYPRAWA ROWEROWA, ZORGANIZOWANA PRZEZ MDK I PTZN PRZY WSPARCIU WYDZIAŁU SPRAW SPOŁECZNYCH DZIELNICY OCHOTA

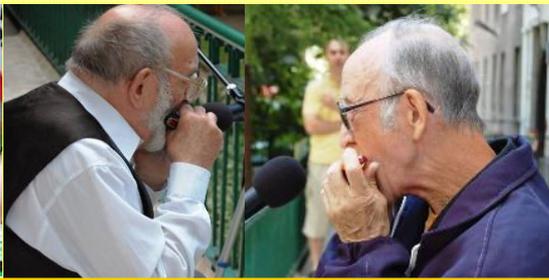
Choć do końca nie było pewności, że pojedą na tę wyprawę, to idea tego wyjazdu podobała mi się od początku. Mogłam jeździć na rowerze, co jest moją pasją, z ludźmi, których lubię i szanuję. Były spięcia dotyczące tempa czy długości trasy, za to wieczory, gdy wszyscy zmęczeni jazdą (z licznymi przerwami) siadali przy gorącej czekoladzie - były super. Wszyscy byli rozluźnieni i zrelaksowani. Mogliśmy spędzić ze sobą 3 dni i 2 noce, co sprawiło, że nie musieliśmy być tak oficjalni czy poważni, jak to czasem bywa na co dzień. Poznałam ludzi z zupełnie innej strony. W jednym z miejsc postoju pani gospodyni zaproponowała nam spływ kajakowy i bardzo liczę, że uda nam się to zrealizować, a w drugim podobało nam się tak bardzo, że sama najchętniej pojechałabym tam ponownie. Kaski, bidony, takie same koszulki czy kamizelki, to wszystko sprawiło, że czuliśmy się bardziej związani ze sobą, bardziej profesjonalni i bezpieczni. Nikt nie miał wątpliwości że jesteśmy grupą. To był jeden z lepszych wyjazdów moich tegorocznych wakacji. **(Gosia Bartecka)**



Ciąg dalszy opisów naszej wyprawy rowerowej, która odbyła się w dniach 18-21.08.08 w następnym numerze. Tym razem zagadka-rebus. Osobę, której uda się rozwiązać rebus i na adres rapot@esculap.pl lub osobiście w MDK udzielić poprawnej odpowiedzi – czeka nagroda – udział w jednej z następnych naszych wypraw rowerowych i nie tylko. Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w naszej zabawie. (Pan Radek)

X JUBILEUSZOWY FESTYN OSIEDLOWY „POZNAJMY SIĘ”

A tak wyglądał początek lata... Na scenie - tarasie MDK wystąpiły zespoły taneczne, prezentowały się osoby prywatne z terenu Ochoty, przemawiały VIP-y... Obok chóru z LO im. Kołłataja, zespołu z WTZ „Wiara i Nadzieja”, zespołów tanecznych z MDK i TPD oraz wielu innych młodych artystów, wystąpili również nasi sąsiedzi, seniorzy - ze swoimi harmonijkami. To było prawdziwe spotkanie pokoleń!... Z głośników popłynęły wiązanki starych melodii, niejednemu łąza zakreśliła się w oku... Jak co roku, zabawa była udana, a wakacje rozpoczynaliśmy z uśmiechem i nadzieją na zasłużony odpoczynek - dla nas był to też tradycyjnie czas podsumowania minionego roku szkolnego, wręczenia zagród za dobrą całoroczną pracę.



The King!...

...czyli
obóz
profilaktyczno-
rozwojowy
MOPR
 w Kręgu
 4-18.08.2008.

Pierwszy obóz profilaktyczno-rozwojowy dla uczestników i liderów programu profilaktyki rówieśniczej MOPR (dla nowych Czytelników Korniszona: Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieśnicze) był w całej rozciągłości eksperymentem i fascynującą przygodą, zarówno dla uczestników, jak i organizatorów oraz kadry. W

wość samodzielnego decydowania o kształcie obozu, sami wypracowywali zasady obowiązujące całą społeczność obozową - od początku wiadome i niedyskutowalne były tylko dwie naczelnne zasady Mo-



prowców: nieużywania jakichkolwiek środków psychoaktywnych i wzajemnego szacunku.

Jak powiódł się nasz eksperyment i co działo się na obozie w Kręgu - dowiecie się w następujących numerach „Korniszona” - mamy nadzieję, że kolejne obozowe retrospekcje będą rozświetlać Wam i ogrzewać ciepłem pięknych wspomnień szaro-jesienną rzeczywistość. :-) A tymczasem - pierwsza porcja wrażeń - obok!



ośrodka Sam-ba, wśród przepięknej przyrody Borów Tucholskich spotkała się okazała grupa liderów z kilkunastu szkół Ochoty, Warszawy, Marek, Radzimina, Słupna i Załubic. Liderów - a więc co jeden to osobowość i indywidualność! Uczestnicy obozu mieli niespotykaną dotychczas możli-



Oba obozy zorganizowane były przez warszawski oddział PTZN we współpracy z MDK, przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej, Miasta Stołecznego Warszawy, Zarządu Województwa Mazowieckiego oraz Urzędu Miasta Marki i Urzędu Miasta Radzimin. Wszystkim Partnerom i Sponsorom serdecznie dziękujemy!



„Obozy MOPR-u dla MOPR-owców stworzył Bóg, by mogli się przekonać w czym tkwi przyjaźni klucz[...]"

Tytuł (powyżej) to fragment piosenki, którą ułożyliśmy podczas trwania obozu całą grupą i codziennie śpiewaliśmy ją na naszych spotkaniach wieczornych.

Obóz w Kręgu był czasem niezapomnianym. Poznałem lepiej samego siebie i co najważniejsze zawarłem nowe, bardzo interesujące przyjaźnie. Odpocząłem od codzienności, a przede wszystkim od szkoły. Choć pogoda nie zawsze była atrakcyjna, każda osoba z obozu wprowadzała promyk słońca, który ogrzewał każdego z nas i całą grupę swoim ciepłem.

Nasza Kadra składała się z ośmiu niesamowitych ludzi, pełnych wiecznej radości i zapału do pracy. Taka wyluzowana kadra dostarczała nam z sekundy na sekundę nowych atrakcji, które bardzo nam się podobały i z wielką radością w nich uczestniczyliśmy. Nie było nawet czasu, by spokojnie odpocząć, jedynym

śmy się że podczas tych dwóch tygodni dowiemy się tak wielu rzeczy i odkryjemy w sobie taką różnorodność emocji. Zajęcia z Panią Anią i Panem Kubą pokazały nam jak wielki jest problem przemocy w naszym środowisku i w jaki sposób możemy dostrzec jej sygnały i zapobiegać jej. Natomiast warsztaty z Panią Anią i Panem Andrzejem otworzyły nas na innych i dały możliwość poznania zarówno siebie, jak i grupy. Z każdego zajęć mogliśmy coś wyciągnąć dla siebie.

Czas rekreacyjny był tak urozmaicony, że nikt nie mógł się nu-



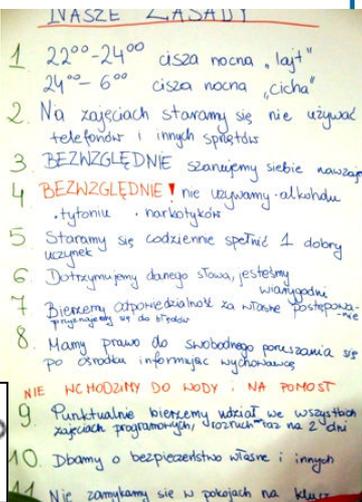
dzić. Każda wolna chwila była jak najbardziej wykorzystana, trudno było znaleźć choć sekundę na telefon do rodziców i na złapanie głębokiego wdechu. Dzięki tym zajęciom jest co wspominać w rozmowach z poznanymi podczas obozu przyjaciółmi.

Dla mnie ten obóz był bardzo ważny, dał mi możliwość zawarcia nowych przyjaźni i zacieśnienia tych, które już miałem. Spędziłem aktywnie dwa tygodnie, które dzięki swojej pozytywnej inności nie będą w stanie uciec mi z głowy... I dlatego wróciłem do domu z wielkim bananem na buzi.

Bananowy Redaktor
Kamil Kłosek
Gimnazjum Nr 16



(Na zdjęciach powyżej: integracji obozowej stopień najwyższy! ;-D



LETNIE RETROSPEKCJE...

CZEKAMY NA OPISY WASZYCH WAKACYJNYCH PODRÓŻY I PRZGÓD, ZDJĘCIA I WSPOMNIENIA!

SZLAKIEM HISTORII - reportaż z wycieczki do Austrii i Czech

14.05.2008 roku wyruszyliśmy spod szkoły (ZS Nr 26 - przyp. red.) na kilkudniową wyprawę do Czech i Austrii; nie była to wycieczka o wyłącznie turystycznym charakterze, mieliśmy bowiem także uczestniczyć w obchodach rocznicowych związanych z wyzwoleniem byłych obozów koncentracyjnych na terenie Austrii - Mauthausen-Gusen. Udział w tych uroczystościach jest już tradycją naszej szkoły, ale my jedziemy do Mauthausen pierwszy raz, więc wszystko jest dla nas nowe i ekscytujące. Wraz z nami jedzie pani dyrektor Bożena Wróblewska oraz nasi nauczyciele: pani Halina Grabowska i pan Roman Marciniak.

Gdy późnym wieczorem dotarliśmy do miejsca zakwaterowania w Pradze, byliśmy już bardzo zmęczeni, więc szybko poszliśmy spać. Następnego dnia po własnoręcznie przygotowanym śniadaniu (muszę przyznać, że było bardzo dobre), wybraliśmy się na zwiedzanie stolicy Czech. Obejrzeliliśmy różne zabytki: zegar, który odmierza czas od tyłu, Katedrę św. Wita,

pałac Lobkowiczów, Synagogę Staronova z dzielnicą Josefov, a także Złotą Uliczkę, którą prawdopodobnie zamieszkiwali miejscowi złotnicy, przeszliśmy się również Mostem Karola.

Następnego dnia czekała nas długa podróż do właściwego celu naszej podróży - Austrii. Po drodze zwiedziliśmy Czeski Krumlow i stolicę Górnej Austrii - Linz, byliśmy w domu Keplera oraz Ursulinekirche. W końcu dojechaliśmy do Ulmerfeld, gdzie mieliśmy spędzić trzy dni.

Nazajutrz pojechaliśmy do Ebensee.

Wzięliśmy tam udział w uroczystościach związanych z rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego oraz odsłonięcia tablicy, na której było napisane: "Pamięci 2499 polskich więźniów, którzy prac-



wali w niemieckim obozie koncentracyjnym Ebensee i zostali zamordowani..."

Po uroczystościach razem z byłymi więźniami obozu pojechaliśmy nad przepiękne jezioro. Razem zjedliśmy pyszny tort, szkoda tylko, że to spotkanie nie trwało dłużej, ponieważ miło było porozmawiać z tymi wspaniałymi ludźmi i poznać kawałek historii.

Następnego dnia pojechaliśmy na uroczystości do byłego obozu koncentracyjnego w Mauthausen, uczestniczyliśmy we mszy świętej, złożyliśmy wieńce i zapaliliśmy znicze pod Pomnikiem Pomordowanych,

następnie w Marszu Milczenia przeszliśmy pod obelisk na plac apelowy. Także tam złożyliśmy wieńce. Byliśmy bardzo wzruszeni, czuliśmy się wyróżnieni tym, że mogliśmy uczestniczyć w tak ważnych wydarzeniach.

Ostatniego dnia wstaliśmy bardzo wcześnie i pojechaliśmy przez Melk do Wiednia. W Melku zobaczyliśmy prawdziwy cud architektoniczny: najdłuższy budynek klasztorny

w Europie. Wiedeń jest pięknym miastem położonym nad Dunajem. Choć nie mieliśmy zbyt dużo czasu, udało nam się zobaczyć dom, w którym mieszkał Mozart, pojechaliśmy windą na wieżę Katedry św. Szczepana, zobaczyliśmy parlament, Kościół św. Piotra, Hofburg, kościół wotywny, Muzeum Historii Naturalnej, Kolumnę morową, Belweder oraz słynny park Schönbrunn. Niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy; nasza wyprawa także dobiegła końca; szczęśliwie i

z uśmiechami na twarzy wróciliśmy do domu. Ciekawe, czy naszym opiekunom podobała się wycieczka - sądząc po ich minach, cieszyli się, że to już koniec...

Marta Kieliszek
Klaudia Ostrowska
Magda Malecka
Klasa IA LO

fantazja.pl://redaguje donna kiszonna aleksandra szwed//

„Sługa Boży” - serii Piekary ciąg dalszy

Kochani, tym razem w naszej Fantazji zajmujemy się twórcą nieprzeciętnym - Jackiem Piekarą, a dokładniej serią książek, jakie zdarzyło mu się popełnić. Ich głównym bohaterem jest inkwizytor - Mordimer Madderdin. W serii ukazały się już 4 książki: „Sługa Boży”, „Młot na Czarownicy”, „Miecz Aniołów” oraz „Łowcy Dusz”. Trzeba przyznać, że Piekara wykazuje się naprawdę niezwykłą pomysłowością, jeśli chodzi o konstrukcję świata przedstawionego. Jak wielu autorów bazuje na Biblii i na życiu Chrystusa, lecz dokonuje w biblijnych inspirowaniach przewrotu - dosłownie i w przenośni. To świat, w którym Chrystus zstąpił z krzyża, lecz z mieczem w dłoni i surowo ukarał swych prześladowców. Świat, którym nasz Pan wraz z apostołami wyróżnił w pień pół Jerzolimy, a ulice Jeruzalem spłynęły krwią. W tym świecie słowa modlitwy brzmią: „I daj nam siłę, byśmy nie przebacza-

li naszym winowajcom”. Akcja książki toczy się niemal 1500 lat po tym wydarzeniu - w tym czasie w Europie działa Święte Oficjum, którego funkcjonariuszem jest nasz bohater Mordimer - Inkwizytor jego ekscelencji biskupa. Musi się zmierzyć z czarnoksiężnikami, demonami, heretykami i wszelkiej maści zwyrodnialcami. Ofiarowuje on grzesznikom ból tak niepojęty, że sięga samej duszy i z miłością sługo bożego prowadzi ich potem na stos...

Narracja osobowa jest jednym z największych plusów tej książki - cynizm z jakim Mordimer komentuje własne posunięcia, wydarzenia, a nawet swoje myśli, jego sarkastyczna natura i niezwykle zdrowy jak na jego zawód dystans do otaczającego świata, czynią lekturę zabawniejszą i znacznie przyjemniejszą, niż moglibyście przypuszczać po tym mrocznym wstępie... Niedługo ma się pojawić piąta część przygód inkwizytora pod tytułem „Czarna Śmierć”. Ja już nie mogę się doczekać! - Zachęcam do lektury!

Zespół Szkół Nr 26 na Uroczystościach 64 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w Pęcicach

Do tradycji weszły już coroczne obchody bitwy pod Pęcicami i Rajdy Po Kamienistej Drodze. Od 1967 r. bez przerwy w niedzielę poprzedzającą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przy Pomniku Mauzoleum w Pęcicach odbywa się uroczysty apel poległych i zakończenie Rajdu „Po kamienistej drodze”. W obchodach uczestniczą przedstawiciele Zgrupowania „Ochota” Srodowiska Żołnierzy AK Obwodu AK, delegacje samorządowe gminy Michałowice, duszpasterze z parafii Pęcice i Nowa Wieś, nauczyciele i uczniowie z pocztami sztandarowymi. W tym roku po raz pierwszy w uroczystościach brała udział delegacja naszej szkoły z Panią Dyrektorką Bożeną Wróblewską na



Poczty sztandarowe

zaproszeni goście, mieszkańcy Pęcic udali się pod Pomnik Mauzoleum by wziąć udział w dalszej części uroczystości. Pan Wojciech Marcinkiewicz- Przewodniczący Środowiska Żołnierzy AK IV Obwód Ochota został odznaczony medalem Pro Memoria za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. W uroczystej odprawie z asystą wojska odbył się Apel Poległych, po którym przybyłe delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce. Po części oficjalnej wszyscy zostali zaproszeni na gorącą strawę w postaci talerza wojskowej grochówki (mniem, mniem...). Z Pęcic pojechaliśmy na cmentarz Wilanowski i Czerniakowski, aby przy grobach płk Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały” i jego zastępcy kpt. Lucjana Dobaczewskiego „Korwina” jeszcze raz wrócić do bohaterskich czynów tych młodych przecież ludzi (wielu z nich to byli nasi rówieśnicy), którzy oddali swoje życie za ojczyznę.



czcele. Wraz z innymi przybyłymi na uroczystość wzięliśmy udział we mszy św. odprawionej w intencji poległych i pomordowanych powstańców. Mszę poprzedził koncert w wykonaniu chóru „Alegrezza del canto”. Po mszy poczty sztandarowe,

Krótką historia bitwy pod Pęcicami

1 sierpnia 1944 płk Mieczysław Sokołowski „Grzymała” – dowódca IV Obwodu AK Ochota, podjął dramatyczną decyzję o wyprowadzeniu żołnierzy do lasów podwarszawskich, skąd po spodzie-



Chór Allegrezza del canto

wanym dozbrojeniu z oczekiwanych zrzućców lotniczych mieli wrócić w późniejszym czasie do walczącej Warszawy. Celem były Lasy Sękocińskie i Chojnowskie. W okolicach Pęcic 2 sierpnia oddziały powstańcze zostały zaatakowane przez znacznie liczniejsze oddziały niemieckie. Doszło do nierównej walki na polach i w Parku Pęcickim. Na polu boju zostało ponad osiemdziesięciu powstańców. Przez cały dzień trwało śledztwo prowadzone przez esesmanów, połączone z biciem i znęcaniem się nad jeńcami. Wieczorem Niemcy rozstrzelali w parku sześćdziesięciu pojmanych jeńców.

W kwietniu 1946 r. dokonano ekshumacji 89 poległych i zamordowanych w Pęcicach powstańców. W miejsku, gdzie polegli, staraniem rodzin i pomocy gminy Michałowice powstał Pomnik Mauzoleum, przy którym rokrocznie odbywają się uroczystości upamiętniające bohaterstwo młodych powstańców.

Anetta Kubiś, Halina Grabowska



Pomnik Mauzoleum w parku pęcickim

POLUBIĆ JESIEŃ? (ciąg dalszy ze str. 1)

Ci, którzy są duszą towarzystwa, mogą pozwolić sobie na weekendowe wypadki z przyjaciółmi w miasto, do kina. Jesień wcale nie musi być nudna i naprawdę można sobie świetnie z nią poradzić. Wystarczy odrobina dobrej woli i pomysłu, a reszta jakoś się ułoży. Z pewnością najlepszym lekarstwem na jesienne przesilenie jest obecność drugiej osoby, która zawsze pocieszy i wesprze w trudnych chwilach. Rozejrzyjmy się, być może niedaleko jest ktoś, w kim odnajdziemy bratnią duszę i przy kim pocujemy się kimś naprawdę wartościowym. Kontakt z drugą osobą ułatwia nam życie i pomaga przestać ciągle myśleć o codziennej bezużytecznej rutynie szarej jesiennej codzienności. Takie myślenie nie ma żad-

nego sensu, szkoda naszego zdrowia i młodości.

Myślę, że z jesiennym przesileniem każdy może sobie poradzić. Wystarczy dobrze zorganizować sobie czas. Zawsze dobrze jest mieć jakieś hobby, obojętnie jakie. Najważniejsze to żeby mieć jakieś zainteresowania. Wtedy nasze życie staje się ciekawsze i zapominamy o codziennych problemach i stresach. Nade wszystko jednak warto pamiętać pierwszą złotą myśl Korniszonowego Mędrca O-Guru: **ABY WYJŚĆ Z DOŁKA, PRZED E WSZYSTKIM PRZESTAŃ KOPAĆ! :**)

Optymistyczna Redaktor Ola Dobek

OSWAJANIE PEGAZA



Zapewne po wakacjach wszyscy miłośnicy Pegazowej ostrej jazdy z odświeżonymi siłami wskoczą na oklep na stęskniony grzbiet naszego skrzydlatego rumaka! :) W naszej ujeżdżalni czekają na Was nie lada atrakcje! Startuje nowa, zwiastowana przed wakacjami, jak zwykle radośnie surrealistyczna powieść w odcinkach Redaktora Arturra. Dla wielbicieli poezji mamy pierwszą (i nie ostatnią!) garść cudnej urody wierszy, głęboko refleksyjnych i z nutą jesienną nostalgii - wierszy, które przywędrowały do naszej redakcji z drugiego końca Polski, z dalekiego Pilzna (jak widać, sława „Korniszona” się niesie po szerokim świecie! ;-)), skąd pochodzi ich Autorka, Magda Wodzis (czekamy na Ciebie, Magdo! :)). Na koniec, w ramach ekspiacji (trudne, ale użyteczne słowo) za wybryki redakcyjnego Chochlika, zamieszczamy reprint opowiadania „Marzenia się spełniają”... I czekamy na tegoroczny plon kolejnej edycji konkursu „Przyszłość spełnionych marzeń”!

Z pikla wzięte

Słowem wstępu chciałbym oświecić wszystkich, że to jest jedynie kontynuacja Korniszonków tylko opisująca internetowe życie głównego bohatera – Korniego. Pragnę by do redakcji nie przychodziły wszelkie groźby na temat „Jak nie będziecie kontynuować Korniszonków to rzucę się w przepaść a w testamencie nic wam nie zostawię...” (tu autor groźby śmieje się jak ze sprośnego żartu który jest dość śmieszny by mrówka się uśmieła mimo że go nie rozumie)” itp. Bo i tak tego nie zrobię (bo prędzej sam bym rzucił się w przepaść, a w testamencie nic bym nam nie przepisał... i zaczął bym się śmiać jak z bardzo śmiesznego sprośnego żartu i dalej już wiecie o tej mrówce...). Tak więc po słowie wstępu słowa wstępu mogą przejść do słów wstępu(dalszych). Otóż chcę powiedzieć, że ta część będzie fajna, więc zapraszam do czytania...

I.

Po 10 latach tułaczki bez sensu życia i pracy oraz domostwa, udało mi się wszystko odkręcić. Nie wiem co się stało z Stefanem ani innymi. Wiem tylko, że ślad po znanym i lubianym Kornim dawno zmarł... Mojego miasta nie było na mapie, rząd pod dowództwem mego braciszka nakazał wykasowanie z kartotek wszystko o mnie... wreszcie w roku 2018, gdy treść filmu „Matrix” miała wkrótce stać się rzeczywistością zacząłem być wreszcie legalnym obywatelem. Zostawiając przeszłość za sobą przetrząsałem się na realia wirtualnego świata. W poszukiwaniach sensownej gry internetowej natrafiłem na tytuł „Korniszonki World”. Ów aplikacja była całkowicie darmowa tak więc postanowiłem właśnie w nią grać....

II.

Po ściągnięciu powyższej gry wyświetlił mi się komunikat „Nie zapomnij przeczytać plik ‘readme.txt’ gdyż pomoże ci on wejść w wirtualny świat naszej gry.”... Hmm, plik readme.txt brzmiał bardzo podejrzanie. Szczególnie ta końcówka „.txt”, lub sama „.” Sprawiła że czułem się w niebezpieczeństwie. Pomyślcie sami „.txt” to mógł być skrót od „to jest końcówka od pliku tekstowego który zaraz ci rozwali kompa ha ha ha”, no nie? Pomimo moich podejrzeń etyka wyszła na swoje i odpałem ten mroczny i nieokiełnany plik. Nie zaskoczyłem się widząc otwarty notatnik z tekstem przypominającym porady co do gry. Tak więc po godzinnym, pełnym niepokoi i strachu byłem już w stanie odpać tę grę. W

efekcie mój ekran wypełnił się rozmaitymi okienkami z prośbą o rejestracji, wsparcia i założenia postaci. Po wypełnieniu wszystkich wymaganych czynności zacząłem nareszcie grać... Było ekstra. Moja postać nazywała się „Maciuś” i żyłem w tajemniczym świecie, który był podzielony na kilka części – część starą nową i trudną. Część stara była odwzorowaniem życia piratów i szlachty. Część nowa była futurystycznym miastem, a trudna polem bitwy rodem z II wojny św. Wszystko było ciągle aktualizowane, można było dokładnie odwzorować wszystkie czynności ludzi, mieć zwierzę, rodzinę, samochód, statek, samolot, założyć firmę, sklep i wiele innych opcji. Moja postać od początku nosiła jakieś poszarpane szmaty. Moim pierwszym celem było kupienie sobie jakiś porządniejszych ubrań. Nie było to jednakże łatwe, ponieważ płace nie były zbyt wysokie. Zatrudniłem się w firmie kurierskiej, gdzie (po wzięciu pożyczki i zdobyciu 4 licencji (A, B, C i D)) pracowałem jako kierowca vanu dostawczego. Z reguły miałem dużo zgłoszeń, gdyż tamtejsze firmy nie miały jak dojechać do stref: trudnej jak i starej. Jedynie firma w której pracowałem miała przepustki do tych stref a na pieszo nie byłoby to możliwe. Po miesiącu (w grze, a normalnie to po tygodniu), byłem już w stanie wynająć dom z umeblowaniem i kupić jakieś porządne ubrania...

c.d.n. - co gwarantuje autorskim słowem humoru, tfu, honoru

*Wasz Niezawodny Redaktor
Arturro Jędrasik*

Magdalena Wodzis, 19 lat

Anioły i demony

Aniołowie mają słodką krew...
Mają piękne perliste łzy
I oczy tak jasne jak błękit nieba wiosennego
I śpiew tak czysty od którego drżą gwiazdy
Mają wielkie śnieżnobiałe skrzydła z miękkich piór
Mają serce całe z kryształu
Aniołowie mają srebrzystą krew...

Demony mają gorzką krew...
I oczy pełne ognistych żarów lata
I głosy pełne dudniących ech pośród gór
Mają skrzydła całe z twardego granitu
Mają szpony ostre jak sztylety
Mają jedynie błądzący cień serca
Demony mają czarną krew...

Aniołowie mają srebrzystą krew...
Demony mają czarną krew...

Ludzie mają krew czerwoną...



Mistrz życzeń

Czy wiesz jak to jest stąpać
po srebrzystej nitce pajęczyny
i kierować się prosto ku tarczy srebrnego księżyca?
Mam dłonie mokre od łez nocnych gwiazd...

Pomyśl życzenie pośrodku ciemnej nocy
Wyciągnij w dal swe mokre dłonie
Dotknij palcami chropowatej zasłony
I namaluj gwiazdozbiór odbity w rwącym
strumieniu

Pozwól kroplom spływać ku ziemi
Pozwól galaktykom
rozsypanych się pomiędzy ciemnościami
Jak małe kryształowe kostki do gry na planszy
tej ziemi



Pozwól wznosić swoim myślom
Unieś srebrzysty księżyc ponad nas
Pozwól wielkiemu motylowi snu
rozwiesić między nim a ziemią
Lekka nitkę pajęczyny
oplonioną kropkami rosy
pełnymi błękitnego światła

Pomyśl życzenie
pośrodku ciemnej nocy

Jesteś mistrzem swych życzeń

Jesienne róże

Jesienne liście w różanym ogrodzie
Lekkie nitki babiego lata
srebrzyście połyskują między

kolcami

odziana w mgłę ozdobna brama...

Pęknięty mur

Wyschnięta fontanna

Wytarta droga aż do altanki

pachnącej żywicą

gdzie róże otwierają kwiaty na jej

twarzy

Sploszona lekkim dotykiem dłoni

chowa swe oczy pod zasłoną rzes

Bo gdybym mogła... bo gdyby...

Jesienne liście wyrwane z jej włosów

przez zwinne palce czeszące każdy

z ciemnych loków

jak kasztany opadają na twardą

ziemię

Jasne róże malowane pastelami

in kropli na krawędzi obłoków

Słowem zakłętę w ciszę

Gdy usta zamierają

Gdy róże otwierają swe serca

przy pocałunkach jesiennego

wiatru...



W przedwakacyjnym, 26 numerze „Korniszona” narozrabiał nasz chochlik redakcyjny: opowiadanie „Marzenia się spełniają” zostało błędnie podpisane, za co serdecznie przepraszamy jego prawdziwą Autorkę - KAROLINĘ PASTUSZKO - i drukujemy tekst raz jeszcze, tym razem z właściwym podpisem.

Marzenia się spełniają

Właśnie skończyłam czytać książkę, gdy do pokoju weszła pani Gosia. Jest ona opiekunką naszej grupy, ale... Może od początku.

Mam na imię Kasia i jestem wychowanką Domu Dziecka w Kwiatkowie. Mam długie kręcone, jasne włosy i błękitne oczy. Do Malinki, bo tak właśnie nazywa się nasz Dom Dziecka trafiłam w wieku 5 lat. Teraz mam ich 10.

Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Jedynie ja przeżyłam. Później zamieszkałam u mojej babci, ale jej stan zdrowia zaczął się potwornie pogarszać, więc trafiłam tutaj.

W Malince mam wielu przyjaciół. Jednak najbardziej lubię Elizę. Jest to dziewczynka, która ma tyle samo lat, co ja. Jej włosy są brązowe, a oczy zielone. Bardzo dobrze się dogadujemy. Nasze łóżka stoją obok siebie, śpimy w tym samym pokoju. Wszędzie razem chodzimy.

Eliza trafiła do Malinki dużo wcześniej niż ja. Miała wtedy trzy miesiące. Z tego co mi opowiadała, to mama nie chciała jej już w szpitalu.

Mówiła mi, że jej największym marzeniem jest odnaleźć mamę. Za to moim największym marzeniem jest to, żeby ktoś przygarnął mnie do siebie. Bardzo chciałabym mieć rodziców, choć gdy myślę o moich dawnych rodzicach, od razu zaczynam głośno płakać i czuję, jak coś w sercu mnie kłuje. Przypomina mi się to nieszcześliwe zdarzenie. Tak bardzo tęsknię za moimi rodzicami. Kiedyś było tak fajnie. Mieszkaliśmy sobie w dużym domu, mieliśmy nawet basen! Chodziliśmy do kina, parku, do zoo. Jeździliśmy na różne wycieczki, a teraz zostało mi tylko małe zdjęcie.

Wiem, że są bardzo małe szanse na znalezienie rodziny. Najczęściej małżeństwa, które tu przychodzą wybierają małe bobaski. Bardzo im zazdrościsz.

Jak mówiłam na początku, przyszła do nas pani Gosia. Powiedziała, że dzisiaj będziemy mieć zabawy na świeżym powietrzu. Ja i Eliza bardzo ucieszyłyśmy się.

O drugiej po południu byłyśmy już na dużym placu. Wzięłyśmy ze sobą piłki i skanki.

Najpierw trzeba było dobrać się parami. Oczywiście stałam z Elizą. Miałyśmy za zadanie biegać przywiązane do siebie szarfą i zbierać jak najszybciej piłki. Na początku ciężko nam szło, ale potem zyskałyśmy trochę wprawy.

Później musiałyśmy skakać przez skankę dwie minuty. Cały czas stukaliśmy się głowami.

Było też przeciąganie liny. Początkowo szanse były wyrównane, ale potem poślizgnęłam się na kamyku i wpadłam w błoto. Byłam cała brudna. Eliza zaczęła mnie przepraszać, gdy wpadłam na super pomysł. Zaczęłam chłapać błotem Elizę. Tak rozpoczęła się nasza bitwa.

Po paru sekundach dołączyło się do nas wiele dzieci. Wszędzie latało błoto, a cały

plac zamienił się w pole bitwy.

Gdy zaczęło robić się ciemno, musieliśmy wrócić do pokojów. Pani Gosia kazała nam się porządnie się umyć. Razem z Elizą od razu poszliśmy pod prysznic.

Kiedy byłyśmy umyte i przebrane w piżamy, ktoś zapukał do drzwi. Po chwili do pokoju weszła pani Gosia. Powiedziała nam, że mamy iść do pokoju pani dyrektor. Pomyślałam, że chodzi o tą dzisiejszą bitwę.

Zapukałyśmy do drzwi, a potem weszłyśmy. Za biurkiem siedziała pani dyrektor, a przy oknie jacyś państwo. Usiadłam z Elizą na fotelach przed biurkiem. Po chwili ciszy pani zaczęła mówić:

- Witajcie dziewczynki. Na pewno nie wiecie, czemu was tu sprowadziłam.

Obydwie pokręciłyśmy głowami.

- Wiem, jak wam jest ciężko tutaj u nas, więc wysłałam wasze zdjęcia do fundacji adopcyjnej. Czekaliśmy na jakiś telefon. Wczoraj rano, gdzieś o dziesiątej ktoś zadzwonił. Pani, która ze mną rozmawiała, powiedziała, że razem z mężem chcieliby zaadoptować dwie dziewczynki w wieku od sześciu do jedenastu lat. Bardzo się ucieszyłam słysząc to. Umówiliśmy się na spotkanie - kontynuowała - może chcielibyście poznać państwa Kowalskich?

- Tak, tak - krzyknęłyśmy razem

Pani, która stała przy oknie, była ciemną brunetką i miała piwne oczy.

Zaczęła mówić:

- Tak, więc nazywam się Julia Kowalska, a to mój mąż Tomek. Mieszkamy w dużym domu pod Kwiatkowem.

Oboje jesteśmy weterynarzami. W domu mamy dwa psy, kota, trzy papugi, żółwia, chomika i bardzo dużo rybek. Chcielibyśmy, aby do nasze rodziny dołączyły dwie dziewczynki. Byłoby nam bardzo miło, gdybyście to wy nimi były. To zależy tylko od was. Czy chcielibyście dołączyć do naszej rodziny? - zapytała.

- Och tak, tak bardzo, weźcie nas ze sobą - krzyknęłyśmy, zaczęłyśmy płakać i rzuciłyśmy się w ramiona naszych gości

- Myślę, że wszystko się już wyjaśniło - rzekła pani dyrektor i sama zaczęła płakać.

- To my pójdziemy się spakować - powiedziałam i razem z Elizą pobiegłyśmy do pokoju.

Nasi przyszli rodzice wypełniali jeszcze jakieś oświadczenia przez godzinę.

My tymczasem spakowałyśmy się, a później poszliśmy pożegnać wszystkich z Malinki. Trochę smutno było nam opuszczać Dom Dziecka, ale z drugiej strony bardzo się cieszyłyśmy.

Gdy wsiadałyśmy do samochodu, jeszcze raz popatrzyłyśmy na Malinkę i to był ostatni raz, kiedy ją widziałyśmy.

Kiedy jechałam samochodem, myślałam o wszystkim. Czy dobrze zrobiłam? Czy będę szczęśliwa? Ale jedną rzecz zapamiętam na całe moje nowe życie:

Marzenia się spełniają!

Karolina Pastuszko, SP Nr 280



Dzisiaj nawet mądre słowo wstępne nie jest tu potrzebne... Zamieszczone dzisiaj w naszej rubryce teksty młodzieży z Gimnazjum Nr 16, napisane pod kierunkiem Pani Aleksandry Krawczyk, niosą w sobie tyle mądrości życiowej, że przychodzi tylko chylić czoła przed wrażliwością młodych dziennikarzy oraz ich umiejętnością poszukiwania i dostrzegania tego, co ważne. Mamy nadzieję, że będą tym swoim bogactwem obdarzać Czytelników jeszcze długo!...

Z serii; „Droga i najjaśniejsza wiedza Redakcji Korniszona” (redaguje Odpowiadarka z dinkwrK Kaja Rębkowska)

Czytelniczka 12 lat: *Cześć! Mam na imię Stasia, ale to nie jest największy z moich problemów. Piśzę do Ciebie, Odpowiadarko z dinkwrK, ponieważ jesteś moją ostatnią deską ratunku. Komunikacja w mojej rodzinie nie należy do najlepszych, ba, nawet do przeciętnych. Jeśli nie mam czasu porozmawiać z rodzicami, piśzę im karteczki, których oni nie czytają. Rozumiem gdyby to były znikome przypadki, ale te sytuacje stale się powtarzają. Innym razem, jak mam ważną i niecierpiącą zwłoki sprawę, dzwonię do pracy któregoś z członków mojej rodziny. Niestety, jak to mi później zdenerwowani nie poinformowaniem ich o zebraniu szkolnym mówią, byli tak zapracowani poza swoim biurem, iż nic nie wiedzieli o moich licznych telefonach. Sytuacja powtarza się stale. Wiem, że brzmi Ci ten list znajomo. Czytałam ostatni numer Korniszona, gdzie wypowiadałaś się na temat „jak mówić, aby zostać usłyszanym” oraz „jak słuchać, żeby usłyszeć”. Uznałam jednak, że wyślę Ci swój list, bo pozory mylą i moje rozterki różnią się od tych, które już były przez Ciebie rozpatrywane. Czekam na szczerą i dokładny wywód nad moim przypadkiem i pozdrawiam wszystkich w mojej nieciekawej sytuacji.*

Odpowiadarka z dinkwrK: Kochana Stasiu, pamiętaj, tak samo jak żaden problem nie jest mi obcy, tak kocham Wam odpowiadać na listy, nawet jeśli miałabym się zacząć powtarzać. Z tego, co zdążyłam zauważyć, wiesz jak rozmawiać bezpośrednio. W końcu sama napisałaś, że czytasz naszą gazetkę. Najpierw, aby komunikować się przez karteczki, musisz: ustalić ze wszystkimi, których liściki te dotyczyć będą, miejsce (tylko i wyłącznie jedno), w którym będą się one znajdować. Następnie kup, specjalnie do tego celu, zeszyt. Wielkość jest bardzo ważna, bo niekiedy notatki są obszerne, a nikt nie lubi czytać, tego co wygląda nieestetycznie. Poza tym wszyscy żyjecie w pośpiechu i, jak sądzę, nie rzadko piszecie niedokładnie. Po poinformowaniu bliskich o swym zakupie nie obejrzyj się, a będziesz musiała kupić następny brulion. Jeżeli chodzi o drugą sprawę, to jeśli Twoi rodzice są w posiadaniu telefonii komórkowej, nie prostszego, tylko zamiast dzwonić na służbowy, puść sygnał na prywatny. Nic nie stracisz ze swojego konta, ani nie będzie kosmicznych rachunków za stacjonarny, ponieważ po trzech sygnałach wyłączysz się. Nawet, gdy Twój opiekun nie nosi go przy sobie, to po powrocie do gabinetu (tak jak mu wcześniej poradziłaś) sprawdź czy nie ma nieodebranych połączeń. Rodzic oddzwoni ze służbowego, ewentualnie z komórki, ale to nie Twoja broszka. Mam nadzieję, że rozważałam wszelki Twoje problemy, pozdrawiam Cię Stasiu (jaki masz piękne i rodzinne imię, z pewnością po przodkach) i życzę jak najbardziej udanej komunikacji w rodzinie.

Żyjemy w XXI wieku. W naszych czasach młodzież ma wiele problemów, nie mogąc ich rozwiązać sięga po narkotyki i alkohol. Młodzi ludzie wpadają w nałogi przez towarzystwo, w którym przebywają. Koledzy namawiają do tego „pierwszego razu”: Spróbuj, po tym poczujesz się lepiej. Po tym pierwszym razem z pewnością będą następne. Aż w końcu wpada się w nałóg, który w krótkim czasie prowadzi do zmian psychicznych, osłabienia własnej woli i do degradacji społecznej. Narkomania często prowadzi na drogę przestępczą. Kiedy zaczyna brakować pieniędzy, rozpoczyna się domowa produkcja narkotyków, lecz później o to nie wystarcza, zaczyna się fałszować recepty aż w końcu dochodzi do ciężkich przestępstw w celu zdobycia narkotyku. Śmiertelność ludzi uzależnionych jest bardzo wysoka umierają oni zazwyczaj na skutek przedawkowania lub zarażeniem się wirusem HIV. Metody leczenia są nieskuteczne. Najczęściej zmiany psychiczne i uzależnienia są nieodwracalne. Młodzi ludzie sięgają również po alkohol. W Polsce ponad 4.5 mln. ludzi nadużywa alkoholu z tego około 700 tys. Jest uzależnionych. Alkoholizm prowadzi do zmian fizycznych w organizmie, jest to jednak najbardziej widoczne u nastolatków, którzy od najmłodszych lat sięgają po trunki. Alkohol wywołuje ogromne zaburzenia psychiczne. Ludzie, którzy są uzależnieni, nie potrafią się odnaleźć. Zamykają się w sobie, więcej czasu spędzają samotnie. Wszyscy się od nich odwracają. Po kilku latach nałogu ich życie stacza się na samo dno, tracą wszystko: rodzinę, dom, przyjaciół. Ostatnie pieniądze wydają na „tanie wino”. Gdy zabraknie im już całkiem pieniędzy, zaczynają kraść. Ich życie toczy się na ulicy. Śpią pod mostem, lecz gdy przyjdzie zima chowają się na stacjach i w piwnicach, stamtąd są wyganiani. Nie mają się gdzie podziać. Próbuje znaleźć pracę i zerwać z nałogiem, zwykle udaje im się to jedynie na krótki czas. Zaczynają nawiązywać nowe kontakty. W większości przypadków po pewnym czasie, gdy zarobią trochę pieniędzy, zaczynają znowu pić, w końcu „wylatują z roboty” i wracają znowu na ulicę. Popadają w długi. Jeżeli nikt ich nie poratuje, to ich życie będzie przekreślone. Uzależniony człowiek nic nie osiągnie w życiu. Jednak nie tylko młodzi ludzie nadużywają alkoholu. Często zdarza się tak, że człowiek w sile wieku wpada w nałóg za namową innych. I w rezultacie dzieje się to samo co z młodzieżą. Starsi powinni bardziej dbać o nastolatków i przestrzegać ich przed tymi pokusami i „pułapkami życiowymi”. Najważniejsze jest to, aby nie dać namówić się na ten pierwszy raz.

Elżbieta Bajkowska

W stronę wartości...

Słownik Wyrazów Dobrych:

ŻYCIE...

Cogito ergo sum – pamiętacie, kto to powiedział? No właśnie, Kartezjusz – właściwie, to cytował tylko św. Augustyna – ale nadał tym słowom nowe znaczenie. Pojęcie życia jest trudne do zdefiniowania, jest tematem, którym od wieków zajmowali się filozofowie. Dzisiaj kolej na mnie (choć do filozofa wciąż mi bardzo... daleko). Nie ma dotąd jednej, powszechnie przyjętej jego definicji. Podręcznikowa definicja życia opiera się na czynnościach życiowych organizmów, tak więc organizm żywy to system, który charakteryzuje: odżywianie, oddychanie, wzrost i rozwój, samistny ruch, reagowanie na bodźce (pobudliwość), rozmnażanie, wydalanie. Z kolei niektórzy badacze sztucznego życia używają odrobiny precyzyjniejszej definicji: Życie to dynamiczne, samoorganizujące się struktury, zdolne do samopowielienia się i ewolucji. Tyle biologia. Dla każdego z nas życie jest jednak odczuwaniem, doświadczaniem, gromadzeniem wspomnień i nie tylko. Leopold Staff pisał: „Kochać i tracić, pragnąć i żałować, Padać boleśnie i znów się podnosić, Krzyczeć tęsknocie „precz” i błagać „prowadź” Oto jest życie: nic, a jakże dosyć...”

Jak to się zatem zaczyna: „Tylko od życia można się życia nauczyć i żadna pedagogika tej nauki nie zastąpi. Jedynie żyjąc, człowiek uczy się żyć, a każdy, kto się rodzi, musi tę naukę zaczynać od ABC.” Pisał Miguel de Unamuno. Dlatego zapewne nie zawsze jest łatwo. Życie często gęsto określane jest jako walka, przygoda, podróż w nieznanne. Bardzo lubię opinię Otto Bismarcka związaną z życiem: „Życie jest jak umiejętnie wyrwanie zęba. Cały czas myślisz, że to najważniejsze dopiero przyjdzie, gdy nagle spostrzeżesz, że już po wszystkim.” To chyba jest najbardziej przez nas ludzi nieakceptowane: przemijalność. Wszystko przemija, chwile, które mogą być znikają, uciekają bardzo szybko. Czy to znaczy, że należy się poddać? A może lepiej łapać chwile, niż pozwalać im zniknąć? „Życie to raj, do którego klucze są w naszych rękach” pisał Fiodor Dostojewski, a ponieważ każdy z nas jest kowalem własnego losu... „słodkiego, miłego życia”.

Prof. Radosław Ćwiartell Mellon, językoznawca - filozof



Moja Rodzina

Wyrażenie „moja rodzina” można rozumieć na wiele sposobów. Jedni uważają, że rodziną są tylko ci, z którymi jesteśmy spokrewnieni, dla innych ludzie, z którymi najczęściej przebywają są im najbliżsi. Niektórzy mówią, że wszyscy tworzą jedną wielką rodzinę. Jedno jest pewne, nie można ustalić, jak powinna wyglądać idealna rodzina.

Mówi się, że rodziny się nie wybiera (nie da się ukryć, że jest to prawda). Każda rodzina wygląda inaczej, ale nie ma takiej, która nie miałaby problemów. W jednej są problemy finansowe, w drugiej ktoś jest ciężko chory, a w innej są ciągłe spory. Jednak bez względu na to, co się dzieje, jej członkowie powinni trzymać się razem, bo przecież tylko tak można przetrwać trudne chwile. Niestety, także wiele rodzin jest rozbitych, przez co dzieci bardzo cierpią. Istnieje wiele problemów, jednak nie warto się w nie zagłębiać, ponieważ są one bardzo zawile...

Nie myślmy jednak, że na całym świecie nie znajdzie się choć jedna, poukładana, szczęśliwa rodzina. Nie ma wątpliwości, istnieje wiele takich rodzin. By stworzyć taką rodzinę, trzeba być bardzo wyrozumiałym i cierpliwym, ponieważ nie tylko to, co dzieje się między bliskimi, ma na to wpływ. Także to, co dzieje się w społeczeństwie, znajduje swoje odbicie w rodzinie. Bardzo uzasadnione jest powiedzenie papieża Jana Pawła II „Przyszłość idzie przez rodzinę”. Przemiany społeczne ostatnich dziesięcioleci wprowadziły w życie rodzin liczne

zmiany. Wiele zjawisk jest korzystnych i pożądanym dla rodziny, jednakże inne mają na nią negatywny wpływ.

Zupełnie inaczej jest z drugim typem rodziny, o którym wcześniej wspominałem: rodzina jako wspólnota. Znaczna część ludzi widzi rodzinę w kościele, różnych stowarzyszeniach czy nawet w szkole. Niektórzy potrafią tak bardzo zaangażować się, że po jakimś czasie dostrzegają, że ludzie, z którymi spędzili ostatnie dwa lub trzy miesiące, stali się im bliźni niż ktokolwiek. Niestety, na takich prawach działają także sekty. Trzeba bardzo uważać, aby nie wpaść w złe towarzystwo i nie pojednać się z nim za bardzo, ponieważ jeśli ktoś już znajdzie się w sekcji, nie zdaje sobie sprawy z tego jak mocno jest do niej przywiązany. Inne stowarzyszenia, tym razem mającym na nas dobry wpływ, są wspólnoty kościelne. Ludzie, którzy wstąpili do takich organizacji, mówią, że tam znaleźli miłość i wsparcie innych osób. Tam każdy pomaga innym jak tylko może. Prawie jak w ruchu hipisowskim... to jednak trochę inna historia. Aczkolwiek tak zwani hipisi również czuli się jedną wielką rodziną.

Wydaje mi się, że na podstawie tego, co zostało wyżej napisane, można powiedzieć, iż nie sposób stwierdzić, co tak naprawdę możemy nazwać rodziną... Ale w końcu nie definicja jest ważna. Ważna jest rodzina...

Karol Jaworski



ROLA RODZINY W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Rodzina jest wspólnotą osób i ogniwem w łańcuchu pokoleń przekazującym dziedzictwo biologiczne i kulturowe.

Rola rodziny w życiu każdego z nas jest ogromna, dlatego swój dom rodzinny pamięta się przez całe życie. Tu uczymy się zachowań, norm i wartości uznawanych w danym społeczeństwie. Początkowo jest to na zasadzie naśladowania rodziców, potem oczekujemy uzasadnienia słuszności takiego, a nie innego postępowania.

Każdy z nas ma jakąś rodzinę. Dla jednego jest ona bardzo ważna, zaś dla innych nieco mniej. Sądzę jednak, że bez osoby bliskiej życie staje się pozbawione sensu.

Kiedy mamy jakiś problem, w każdej chwili możemy się zwrócić z prośbą o pomoc do mamy czy babci. Warto też zaznaczyć niebagatelną rolę rodzeństwa, bo często starszy brat czy siostra potrafią lepiej doradzić niż rodzice, czy nawet psychologzy.

Po drugie, rodzina nas kształtuje, powoduje że mamy określony charakter. Jest naszymi korzeniami, o których nie możemy zapomnieć. Kiedy byliśmy jeszcze bardzo mali, nic nie mogliśmy zrobić sami. Wówczas opiekowali się nami rodzice. Dbali o to, aby było nam jak najlepiej. Później uczyli nas mówić, chodzić, pokazywali nam to co dobre i złe. Dzięki temu wyrabiały się w nas pewne cechy, które pozostają na całe życie. A kto nauczył nas pierwszej modlitwy? W większości przyczyniły się do tego babcie. Tu można znowu dodać kolejną zaletę posiadania rodzeństwa. Konflikty, które niechybnie muszą nastąpić między dziećmi, wyrabiają w nas umiejętność przegrywania i wygrywania z honorem. Uczymy się także jak dojść do porozumienia.

Na pewno każdemu nie raz się zdarzało, że mama czy tata pomagali w lekcjach. Pomimo wielu obowiązków prawdziwi, kochający rodzice zawsze znajdą czas dla swoich pociec.

Rodzina jest tarczą przed złem, od której odbijają się negatywne bodźce wysyłane przez otoczenie. Im większa harmonia w domu, tym mniej podatni jesteśmy na negatywne wpływy otoczenia.

Na koniec chciałbym podkreślić także rolę rodziny jako podstawowej jednostki narodu. Uważam, że przywódcy krajów powinni się szczególnie o nią troszczyć, gdyż kryzys rodziny oznacza także kryzys państwa.

Musimy więc pamiętać, aby szanować swoją rodzinę. Powinniśmy docenić ją taką, jaka jest, biorąc pod uwagę to, że niektórzy w ogóle nie mają rodziny i wszystko pragnęliby oddać, aby ją posiadać, gdyż jest ona czymś czego nie da się zastąpić i odgrywa bardzo ważną rolę w życiu człowieka.

Marcin Olszewski



Sztuka miłości, czyli jak zapobiegać kłótniom w rodzinie?

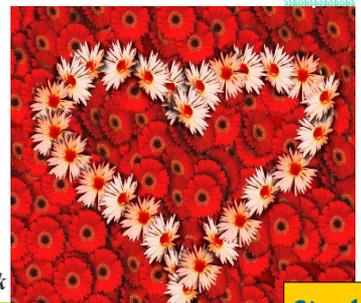
Jaką rodziną trzeba być, co należy zrobić, by stworzyć idealną rodzinę? Każdy ma inną odpowiedź na to pytanie.

Brak przemocy fizycznej i psychicznej, brak nałogów (np. alkoholu), pełna ilość członków w rodzinie (tata, mama, dzieci) oraz brak kłótni. To szkic idealnej rodziny. Czy istnieje jednak rodzina, w której nie kłóca się jej członkowie? Zapewne nie. Z takimi problemami jak kłótnie można jednak walczyć. Jak to robić? Kiedy ktoś prosi cię o pomoc, zrób to. Jeżeli nie masz teraz czasu, powiedz, że zrobisz to później. Tylko dotrzymaj słowa. Chcesz iść na imprezę, lecz nie chcą cię puścić? Przyprowadź do domu znajomych, którzy na niej będą. Zapoznaj ich z rodzicami. Ustal godzinę, o której chciałbyś wrócić, po czym poproś jeszcze raz. Jeżeli się nie zgodzą, odpuść sobie. W tym przypadku nie idź za hasłem: „Dopóki wal-

czysz - jesteś zwycięzcą”. Może następnym razem się uda. Masz słabe oceny, przez co rodzice wieszają na tobie psy? Weź się do pracy i popraw stopnie. Niech chociaż widzą, że się starasz. Nie rozumiesz czegoś, poproś ich o pomoc. Doceniaj to. Może przyczyną kłótni w twojej rodzinie jest to, że kłamiesz? Przestań to robić. Kiedy nie mówisz prawdy, rodzice nie mają do ciebie zaufania. A zaufanie to podstawa.

Chcesz mieć idealną rodzinę? Sam możesz pomóc ją stworzyć.

Paulina Wrzosek



W SWOIM ŻYWIOLE czyli . . .

Woda stanowi dwie trzecie powierzchni naszej planety. Ciało ludzkie zawiera osiemdziesiąt siedem procent wody. Woda jest jednym ze środowisk życia i stanowi podstawę ludzkiej egzystencji. Zawsze interesowała fizyków, malarzy, poetów, pisarzy... Hiszpański poeta Gómez de la Serna powiedział: „Woda jest oblubienicą wszystkich”.

Pływanie niemowląt, czy też wspólne pływanie rodziców z dziećmi, jest historycznym fenomenem, który ponownie w życie wprowadziła nowoczesna cywilizacja. Mnóstwo kultur, żyjących w pobliżu wybrzeży morskich lub rzek, musiało rozwiązać problem ochrony dzieci przed ich zatonięciem. I nie było chyba nic prostszego, niż przyzwyczajając dzieci do środowiska wodnego od najmłodszych lat.

Brytyjska lekarka Myrtle McGraw w roku 1939 stwierdziła, że noworodki do czterech miesięcy zanurzone w wodzie automatycznie zatrzymują oddech i potrafią efektywnie pływać, bez oznak jakiegokolwiek stresu. W wieku od czterech miesięcy do dwóch lat dzieci tracą tę zdolność. Udowodniono również, że dopiero starsze dzieci pod wodą przyjmują pionową pozycję ciała. Zaobserwowane zachowania wiążą się ściśle z rozwojem mózgu ludzkiego. Właściwie do czterech miesięcy odruchami pływaka kieruje prymitywna część mózgu. Później rozwija

się „nowy mózg”, tzw. szara kora mózgowa, który hamuje naturalne adaptacyjne reakcje dziecka na pobyt w wodzie i pod wodą.

Od dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia pomyślnie rozwijają się wyspecjalizowane ośrodki, w których niemowlęta pływają razem z rodzicami. Za kolebkę takich tendencji uważany był ZSRR.

Obecnie pływanie dzieci jest oficjalnym programem, a nie jakąś dziwną gałęzią nowoczesnej medycyny, pediatrii, pedagogiki. W niektórych krajach programy pływackie łączone są z zajęciami terapeutycznymi, których zadaniem jest np. pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

Może się to wydać nieprawdopodobne, że ledwo narodzone niemowlę, od 2 miesiąca życia, można wziąć na basen. Okazuje się, że jest to wskazane z wielu względów:

- pływanie pobudza dzieci do rozwoju zarówno fizycznego jak i psychicznego. Dzieje się tak, dlatego, że woda dostarcza dzieciom nowych bodźców, których nie mają szans doznać w domowym środowisku.
- ma ono szczególne znaczenie dla maluchów, gdyż jeszcze niedawno były one przecież w brzuchu mamy pełnym wody i dobrze się czuły w takim środowisku.
- ważne jest, żeby w miarę możliwości, jak najszybciej uczyć dzieci pływać.

Średnio do 6-8 miesiąca życia utrzymuje się odruch z życia płodowego, który niestety potem zanika. Odruch ten objawia się tym, że dzieci nie boją się wody i nie otwierają ust, kiedy zanurzają się. Najmłodszymi "pływakami" mogą być dzieci dwumiesięcz-

ne.

Powstaje coraz więcej szkół, w których dzieci uczą się pływać pod okiem specjalistów.

Pływanie dobrze wpływa na dziecko, gdyż stymuluje rozwój ruchowy, rozwija więzi pomiędzy rodzicem a dzieckiem, wpływa na koordynację ruchów, stanowi wspaniałą gimnastykę dla mięśni i stawów, wspomaga proces rehabilitacji u dzieci, u których stwierdzono problemy z układem kostnowązowym, stosowane jest w profilaktyce chorób kręgosłupa, wspomaga odporność na choroby, stanowi rozrywkę, zabawę, dostarcza nowych wrażeń, dziecko rozwija się szybciej od rówieśników, daje poczucie bezpieczeństwa, gdyż małe brzdące, będąc przez 9 miesięcy w środowisku wodnym dobrze je poznały.

Nie należy obawiać się, że dziecko się przeziębii. Basen dla takich małych klientów jest bardzo dobrze przygotowany:

- głębokość wody jest dostosowywana do wieku dziecka i wynosi od 20 - 120 cm. (przedział ten jest dostosowany dla dziecka w wieku od 2 miesięcy do 4 lat);
- przed każdorazowym wejściem do basenu woda jest sprawdzona pod względem czystości i temperatury;
- temperatura dla niemowląt wynosi od 32-34 stopni Celsjusza.

Program nauki pływania

powinien być dostosowany do poziomu zaawansowania dziecka. Podczas tzw. kursu podstawowego dziecko powinno:

- Oswoić się ze środowiskiem wodnym;



OKIEM KOPIDOŁKA. Szkic bliskowschodni

W sierpniu zeszłego roku wziąłem udział w wykopaliskach archeologicznych na Pomorzu Zachodnim. Wraz z kolegami z Poznania uczestniczyliśmy w badaniach w Sobieradzu, na jednym z grupy stanowisk zagrożonych zniszczeniem przez budowę trasy szklanego ruchu. Efekt ponad ośmiomiesięcznych poszukiwań przeszedł najmielsze oczekiwania. Ku zaskoczeniu poważnych naukowców znaleźliśmy niepodważalne dowody występowania w tym rejonie Gotów – ludu przybyłego na tereny dzisiejszej Polski prawdopodobnie z Gotlandii na początku naszej ery ale - jak twierdzono na podstawie dotychczasowych znalezisk – występującego głównie znacznie na wschód od terenu naszych poszukiwań. Był to niewątpliwie sukces (cichy sukces) naszej małej ekipy. Zapewne zawdzięczamy go szczęściu. Być może też intuicji naszego kierownika...

Naszym przełożonym był mgr **Grzegorz Galbierczyk**, jeden z grupy archeologów, którzy w 2004 r. wchodzili w skład Polskiego Kontyngentu Wojskowego stacjonującego w Camp Babi-

lon w Iraku. Zadania mieli różne, wszystkie jednak tak samo niebezpieczne...

Rozmiary zniszczeń, które dokonały się podczas i bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych roku 2003, zapisały się czarną kartą. Amerykańskie bombardowania uszkodziły szereg budowli, głównie w Bagdadzie, np. XIII-wieczną bibliotekę czy średniowieczny Pałac Abbasydów. W kwietniu 2005 roku zamachowcy podłożyli ładunek wybuchowy na szczycie słynnego, spiralnego minaretu Malwiya w Samarra, wzniesionego w roku 852 (obiekt oczekujący na wpis na listę Światowego Dziedzictwa). Zniszczeniu uległy setki stanowisk archeologicznych. W wyniku ograbienia magazynów muzealnych w ręce złodziei trafić mogło do 600.000 obiektów o bezcennej wartości dla kultury światowej... Niestety na terenie całego kraju do dnia dzisiejszego stwierdza się też nielegalne wykopaliska...

*Redaktor-Kopidołek
Miron MacKornish Blicharski*

W następnym numerze ciąg dalszy: fascynująca opowieść o Iraku i Babilonie! A na razie jeszcze archeologiczny wywiad!



...BOBASY W WODZIE!!!



- Nauczyć się prawidłowego oddychania, np. wstrzymać oddech w czasie zanurzenia do wody;
- Mała pociecha powinna się także nauczyć wyczuwać wybór wody;
- Trzymane dziecko powinno nauczyć się leżeć na brzuchu lub plecach;
- Dziecko powinno też opanować tzw. poślizg będąc na brzuchu lub plecach;
- Skakać na dwóch nóżkach trzymane za rączki;
- Nauczyć się "kraulowych" ruchów nóg;
- Opanować elementarne ruchy ramion.

Propozycje te są głównie skierowane w stronę rodziców, którzy sami chcą uczyć swoje pociechy pływać. Podczas sprzyjającej aury rodzice mogą samodzielnie uczyć pływać swojego małego urwisa. Warto jednak pamiętać, że dla niemowląt niewskazana jest słona woda, toteż nie zaleca się wyjazdów nad morze. Czyste jeziora są lepszym rozwiązaniem. Podczas nauki opiekunowie powinni się trzymać wytycznych "kursu podstawowego". W celu utrwalania i doskonalenia umiejętności, jakie dziecko powinno opanować w wodzie,

zaleca się rozmaite ćwiczenia.

Nie należy zapominać, że każda wizyta w wodzie może przynieść nieoczekiwane skutki, toteż, aby zachować ostrożność, dziecko powinien przebadać lekarz pediatra. Powinien on zbadać małego pacjenta pod względem jakichkolwiek przeciwwskazań. Nie należy też przeciągać czasu spędzonego z dzieckiem w wodzie. Podczas nauki trzeba uwzględnić różne czynniki, które mają wpływ na osiągnięte postępy.

Ekwipunek małego pływaka:

- motylki na rączki,
- koło do pływania dla starszych dzieci ,
- specjalna pieluszka na basen,
- deska do pływania lub mata,
- piankowy makaron,
- dużo kolorowych zabawek.

W Polsce nauka pływania nie jest powszechnie znana. Spora część osób myśli pewnie, że pływanie powinno się rozpocząć w momencie , kiedy dziecko opanuje większość czynności fizycznych, jak chodzenie, raczkowanie. Trudno, bowiem wyobrazić sobie malucha, który nie potrafi nawet raczkować, prosto siedzieć, a w wodzie czuje się jak ryba. Z pewnością pocieszające jest , że coraz więcej niemowlaków rozwija swoje umiejętności fizyczne w wodzie. Obecnie szacuje się ich liczbę na około 2-3 tysięcy. Szkoły pływania, powstałe z myślą o dzieciach, mające odpowiednie warunki dopiero się tworzą. Powstaje ich coraz więcej, jednak nadal są one głównie w większych miastach.

Szkoły pływania są najbardziej bezpieczne. Posiadają one specjalnie wykwalifikowany personel, który nie tylko zna się na wy-

chowaniu fizycznym, ale także rozumie potrzeby najmłodszych "rybek". Ponadto zjedną oni sobie sympatie rodziców, opiekunów, którzy sami bardzo wciągają się w zajęcia. Czerpią radość nie tylko z tego, że przebywają w wodzie. Niewątpliwie jest to dla nich jakimś sposobem zrelaksowania w obliczu codziennego życia, oderwaniem od trosk i kłopotów. Najważniejsze jest chyba jednak to, że przebywają wtedy z dzieckiem. Razem z nim cieszą się każdym nowym postępem, pocieszają przy każdej porażce. Maluch odpłaca im się za to uśmiechem, ale jest to uśmiech bardzo krzepiący, który pomaga w każdej nawet najtrudniejszej chwili.

W naszym kraju nie ma żadnej organizacji, która wspierałaby ten ruch. Za granicą powstają tego typu organizacje. Przykładem w tej sferze jest np. niemiecka organizacja DLRG (Organizacja Ratownictwa Wodnego). W krajach rozwiniętych lekcje pływania są prowadzone od 20 lat. W Polsce ruch ten dopiero się rozwija, ale rozwija się bardzo prężnie i szybko. Niewykluczone, że za parę lat dorównamy w tej dziedzinie innym krajom.

Red. Ania Kornis-San Karate



Specjalnie dla naszych Czytelników: **BARDZO KRÓTKI WYWIAD z Grzegorzem Galbierczykem.**

„Korniszon”: - Jak zaczęła się Twoja przygoda z archeologią?

Grzegorz Galbierczyk: - Miałem 8 może 9 lat, gdy w wakacje mój starszy brat postanowił zrobić nieco grosza i zaczął pracować na wykopaliskach pod Kaliszem. Wówczas od czasu do czasu przywoził fragmenty ceramiczne lub kościane snując przy tym opowieści podsycające wyobraźnię swojego młodszego brata... Poza tym byłem zwykłym dzieckiem, chodzącym po drzewach i brodzącym w wodzie. Dopiero przed maturą zacząłem myśleć o swojej dalszej drodze. Mój wybór nie padł od razu na archeologię. Początkowo studiowałem na Akademii Rolniczej, którą jednak dla archeologii porzuciłem. Do głosu doszły uśpione marzenia z dzieciństwa... Jednak gdy zaczynałem naukę, w Polsce rozpoczęły się

rozciągnięte na dużą skalę badania ratunkowe. Chciałem brać w nich udział i... udawało mi się! Pracowałem w terenie od kwietnia – maja aż do grudnia, podpatrując i ucząc się od lepszych ode mnie. Z czasem wiele z tych metod sam wykorzystywałem.

„K”: - Archeologia kojarzy się często z podróżami do egzotycznych krajów. Tobie jednak udało się nie tylko tam pojechać, ale zrobić coś dla znajdujących się tam zabytków...

GG: - Tak. Choć specjalizuję się w badaniach ziem Polski z okresu istnienia Cesarstwa Rzymskiego, zawsze pociągały mnie cywiliza-

cje krajów orientalnych. W 2004 roku nadarzyła się okazja i wyjechałem do Iraku w celu zabezpieczenia znajdujących się tam zabytków narażonych na zniszczenie w związku z trwającymi tam działaniami wojennymi. W Polsce udało mi się nabrać doświadczenia w badaniach ratunkowych, które tam mogłem z powodzeniem wykorzystać. W ten sposób nadzorowałem zabezpieczenie ruin Babilonu w Iraku.

„K”: - Wiem, że pasjonujesz się sportem. Uprawiasz judo, zapasy i konna jazdę... Którą jednak z dyscyplin lubisz najbardziej i dlaczego?

GG: - Sztuki walki to moja pasja. W ramach treningu zdobywam umiejętności związane z technikami walki, a także ogólną sprawność fizyczną. Natomiast jazda konna umożliwia pełen kontakt z naturą.

„K”: - Jak myślisz, czy uprawianie sportu wnosi w życie młodych ludzi jakieś wartości..?

GG: - Oczywiście, jest ich wiele. Samodyscyplina, wytrwałość w dążeniu do wyznaczonego celu... Sport może też być okazją do sprawdzenia możliwości własnego ciała. Uprawianie sportu uczy także szacunku do innych ludzi i otaczającego nas świata.

„K”: - Dziękuję za rozmowę, i życzę wielu sukcesów!

GG: - Ja także dziękuję i pozdrawiam dziewczyny i chłopaków czytających Korniszona.



Samochody z duszą...

MOTORYZACJA

Mało co tak przyspiesza bicie męskiego serca jak piękne samochody. Miłość do nich łączy trzyletnich chłopców i starców, fabrycznych robotników i królów. Mało kto wie, że w Raszynie (na obrzeżach Warszawy) na co dzień można zobaczyć arcydzieła motoryzacji, których nie powstydziliby się ani arabski szejch, ani księżę Monaco. Zajmuje się nimi Pan **Zbigniew Gotowicz** z Falent Dużych. Redakcji „Korniszona” udało się odbyć z nim niezwykle ciekawą rozmowę:

MOTORYZACJA

Korniszon: Skąd pomysł na pracę ze starymi samochodami?

Pan Zbigniew Gotowicz: Mój dziadek miał warsztat w Warszawie przy Huculskiej. Mój ojciec nie zajmował się samochodami, ale mnie one od zawsze fascynowały. Kiedyś, jeszcze przed stanem wojennym, zajmowałem się wyścigami. Potem dałem sobie z tym spokój, a od 16 lat zajmuję się renowacją zabytkowych samochodów. Pierwsze przyjechały do mnie z Lucerny

MOTORYZACJA

w Szwajcarii. Osiem kabrioletów Austin-Healey z lat 50tych, to od nich się zaczęło. Wtedy odkryłem, że te autka mają duszę. Mój warsztat jest malutki, więc nie mogę zostać na przykład autoryzowanym serwisantem znanych marek. Pieniądze z tego byłyby o wiele większe, ale polubiłem pracę ze starymi samochodami.

K: Jaka jest specyfika naprawy takich maszyn?

ZG: Przede wszystkim jest przy nich więcej pracy. Są skorodowane, trzeba je rozbierać na części, piaskować, składać od nowa... Jest to wyjątkowo żmudne i pracochłonne, wymaga dużo cierpliwości. Do tego części zamienne sporo kosztują, często trzeba je robić na zamówienie albo sprowadzać od specjalistycznych firm. Z drugiej strony stare samochody są o wiele bardziej trwałe niż te dzisiejsze. Wystarczy spojrzeć na zawieszenie, dziś już nikt nie stosuje stalowych ram.

K: Na ile możliwa jest wierna rekonstrukcja takiej ruiny?

Wiele maszyn pochodzi ze Stanów, więc trzeba je uzupełniać o

tylne migacze (w USA mają czerwone) i asymetryczne światła. Ze względów bezpieczeństwa dodaje się też pasy, ale poza tym zabytki mają wrócić do właściciela w stanie takim, w jakim wyszły z fabryki. Włącznie z silnikiem.

K: Czy rodzinna tradycja będzie kontynuowana?

ZG: Mam dwie córki, one raczej nie przejmą po mnie interesu. Pozostaje mi jedynie liczyć że przyszedł mąż którejś z nich będzie zainteresowany tą dziedziną

i zdecyduje się kontynuować działalność.

K: Dziękuję za znalezienie czasu i przeprowadzenie wywiadu dla gazetki „Korniszon”.

ZG: Ja także dziękuję i życzę wielu sukcesów dziennikarskich.

Rozmawiał:
Motoredaktor
Hubert
Gajewski



Technologia przyszłości: *Nokia N95!!!*

Miniaturyzacja postępuje tak szybko, że dziś nie umiem odpowiedzieć sobie na pytanie, co następuje: komputeryzacja telefonów czy telefonizacja komputerów? Jednak nawet bez odpowiedzi na to pytanie należy jednoznacznie przyznać, że proces informatyzacji naszego życia jest oszałamiający. Przykładem tego jest nowoczesny komputer-telefon Nokia N95...

Elementem budowy telefonu, który na pierwszy rzut oka wywołuje największą sensację, jest wyświetlacz. Jest bardzo duży, wielu moich znajomych porównywało go nawet do małego telewizora. Rzeczywiście, na powierzchni wyświetlacza z pełnym powodzeniem i wygodą można oglądać nie tylko grafiki, ale również filmy, a nawet strony internetowe. Grafika prezentowana na jego powierzchni wygląda niesamowicie. Krawędzie ikon czy czcionki ekranowych wydają się całkowicie gładkie, a

kolory niezwykle żywe i nasycone. To jednak nie wszystko, co odróżnia N95 od innych telefonów. Istotnym elementem jest czytelność wyświetlacza, szczególnie w dużym słońcu. Dzięki temu możliwe jest pisanie i komfortowe czytanie np. SMS-ów - nawet wtedy, gdy promienie słoneczne padają bezpośrednio na wyświetlacz.

Computer multimedialny - tak firma Nokia określa swój nowy produkt. Model N95 jest przedstawicielem nowej generacji telefonów, które łączą w sobie dobrodziejstwa komputerów wyposażonych w system operacyjny oraz poręczność tradycyjnych telefonów.

O tym, że użytkownik nie ma do czynienia z tradycyjnym telefonem komórkowym, świadczy już zawartość opakowania. Nokia N95 dostarczana jest z zestawem słuchawkowym, pilotem, ładowarką, kablem USB, kablem do podłączenia telefonu pod telewizor lub projektor oraz oprogramowaniem i instrukcją z gwarancją.

N95 jest topowym modelem, skierowanym przede wszystkim do klienta biznesowego, który ciągle

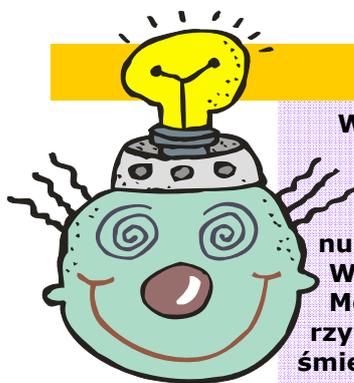
podróżując, potrzebuje "wszystkomającego", wygodnego telefonu. Dlatego nowa Nokia została wykonana z plastiku oraz aluminium najwyższej jakości. Obudowa skrywa też ciekawe rozwiązania. Można ją przesunąć w górę i w dół. Rozsuniecie telefonu w górę odsłania klawisze alfanumeryczne, natomiast w dół - dodatkowe przyciski muzyczne. Mały komputer w telefonie to niezastąpione narzędzie każdego biznesmena. Dzięki niej w łatwy sposób można otwierać oraz edytować pliki pakietu Microsoft Office. Funkcję tę docenią przede wszystkim podróżnicy, którzy nawet na 5 minut przed spotkaniem mogą nanieść niezbędne poprawki, np. w swojej prezentacji. N95 pozwala na swobodne surfowanie w internecie, gdyż obsługuje strony każdego rodzaju - w tym flash. Ponadto przeglądarka jest kompatybilna z wszelkimi zabezpieczeniami. Ma blokadę wyskakujących okienek pop-up oraz pozwala w łatwy sposób na powiększanie, pomniejszanie stron, czy w końcu wyświetlanie ich w kartach.

Podobnie jest z klientem poczty e-mail. Program umożliwia obsługę konta każdego typu. Użytkownik może zdefiniować w programie, by ten pobierał jedynie nagłówki nowych e-maili lub pełne wiadomości - nawet z załącznikami. Niestety, z tymi ostatnimi czasem bywa problem. O ile wszelkie pliki multimedialne czy graficzne są rozpoznawane, o tyle typowo komputerowe formaty już nie. Największą radość z Nokii N95 na pewno będą mieli zmotoryzowani, z racji tego, iż jest ona wyposażona w moduł GPS. Standardowo w telefonie jest aplikacja o nazwie "Maps", z bardzo ubogą mapą Polski. Dzięki niej można sprawdzić jedynie aktualną pozycję oraz wyznaczyć trasę bez opcji nawigowania. Żeby włączyć funkcję śledzenia i nawigowania, należy zakupić pełną wersję programu. GPS działa poprawnie, choć do odebrania sygnału z satelity potrzebuje na początku dość długiego czasu (około 2 - 5 minut).

Red. Hubert Gajewski

Ciąg dalszy w następnym numerze!





RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

Witajcie po wakacjach, kochani śmiechotwórcy! Jak widzicie, nastąpiła niespodziewana a cudowna reaktywacja naszej śmiechowo-światlanej rubryki - a to dzięki tyleż niespodziewanemu i cudownemu odzyskaniu Redaktora Zenona, któremu ową reaktywację zawdzięczamy! :-)) Jak przystało na inauguracyjny numer w nowym roku szkolnym (Szczęśliwego Nowego Mroku! :D), serwujemy Wam dzisiaj porcję głównie dowcipasów szkolnych oraz naukowych. Niechaj Moc i Światłość Rzarufki rozjaśniają Wam labirynty wiedzy i szkolnych korytarzy! Oczywiście nieustająco czekamy na Wasz humorki z zeszytów i wszelkie inne śmiechotwórcze produkcje, w które życie Wasze niechaj obfituje! **Redahahacja**

Przed wizytacją w szkole nauczyciel ustala:
- Jak o coś zapytam, niech zgłaszają się wszyscy. Ci co wiedzą - prawą ręką, Ci co nie wiedzą - lewą ręką...

Przychodzi student na egzamin z historii transportu i ten zadaje mu na dzień dobry pytanko:

- Proszę podać ile wynosiła długość linii kolejowych w Polsce?
- Student początkowo zdębiał, ale pyta:
- A w którym roku?
- W odpowiedzi słyszy:
- Wie Pan co, jest mi to obojętne.
- Odpowiedź studenta:
- Rok 1493 - kilometrów: 0.

Siedzą dwaj uczniowie:
- Wiesz, czasem ogarnia mnie wielka ochota, żeby się pouczyć.
- I co wtedy robisz?
- Czekam, aż mi przejdzie...

Lekcja w szkole w czasach paleozoiku. Nauczycielka wykuwa na kamiennej tablicy pytanie: Ile to jest 2+2? Wzywa do odpowiedzi Jasia. Ten nie zna odpowiedzi i zastanawia się. Nagle słychać straszny huk i unoszą się tumany kurzu. Nauczycielka pyta surowo:
- Dzieci! Kto rzucił ściągę?!

Było sobie dwóch matematyków - mężczyzna i kobieta i w tym samym czasie przyjeżdżali na kolację przy świecach i nagle mężczyzna się pyta:
- Myślisz o tym samym co ja?
- Tak...
- I ile ci wyszło?

Koniec roku szkolnego. Synek przychodzi ze szkoły.
- Tato, ty to masz szczęście do pieniędzy.



Gwiazdą rocka :)



Rebus numeru! Na tym rysunku w zeszycie do religii Adrian (II klasa) odpowiedział na pytanie: Kim chciałbyś zostać. **KIM CHCE ZOSTAĆ ADRIAN?** Odpowiedzi szukajcie na stronie

RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



Mości Redakcyjni winni powstania tego numeru - Na górze od lewej: Arturro Jędrasik (Pegazowy kowboj), Malosolna Natalia Gordon (zapisana :P), Hubert Gajewski (reporter, Moto-Znawca, Naczelny Elektronik), Klaudia Ostrowska (reporter historyczny), Ola Dobek (Polubić jesień), Pani Anetta Kubiś (Naczelny Historyk Redakcji), Sylwia Piesio (Altsajderka), Miron MacKornish Blicharski (Kopidółek - wywiadowca), prof. Radosław Cwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrazów Dobrych, aktualności), mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (zaginiony), Ania Kornis-san Karate (redakcja sportowa); **Na dole od lewej:** Zenon Iwanejko (Rzarufkowy Elektryk Odnaleziony), Kamil Kłosek (Reporter Bananowy, Składacz in spe); Donna Kiszonna Ola Szwed (fantazja.pl); Mamma Dynia Anna Szwed (reszta, skład; Redaktor Naczelny) oraz Cichociemni Bez Twarzy: Karol Iwko-Kus (reporter), oraz Silna Grupa Pod Wezwaniem Św. Aleksandry z Gimnazjum Nr 16 (W Stronę Wartości)



UWAGA!
ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CHĘTNYCH DO WSPÓŁPRACY Z „KORNISZONEM” - STARYCH I POTENCJALNYCH DZIENNIKARZY NA ZAJĘCIA REDAKCYJNE W MDK BIAŁOBRZESKA 19 WE WTORKI I CZWARTKI OD 17.30 DO 19.00!

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

**Zapraszamy dzieci i młodzież w wieku 10-18 lat,
lubiących taniec, teatr i śpiew,
do nowej**

GRUPY MUSICALOWEJ

**w MDK
ul. Białobrzaska 19**



Zajęcia odbywają się we wtorki i czwartki od 15.45 do 17.15

Na interdyscyplinarnych zajęciach z specjalistami z dziedziny tańca, teatru, baletu i śpiewu uczestnicy wspólnie tworzą widowisko muzyczne, które ostateczne szlify otrzymuje potem na letnim obozie profilaktyczno-artystycznym. Scenariusz piszą sami aktorzy na zajęciach z instruktorem teatralnym, na których także rodzi się kształt sceniczny musicalu. Na zajęciach z choreografem uczestnicy tworzą układy taneczne, wizualizujące treści wypracowane na zajęciach teatralnych, a tańczone do piosenek, które opanowują pod kierunkiem profesjonalisty na zajęciach wokalnych. Dodatkowo musicalowi aktorzy uczestniczą w zajęciach ruchowo-usprawniających z elementami baletu. Dekoracje i rekwizyty tworzone są także przez młodzież we współpracy z Laboratorium Scenografii, działającym w MDK.

Musical młodzieżowe to w MDK kilkuletnia już tradycja. Do tej pory stworzone zostały trzy takie spektakle („Czerwony Kapturek czyli Rozmawiaj ze Swoim Dzieckiem” - 2005, Skarb” - 2006, „Kopciuszek” - 2007) i wszystkie kolejno święciły sceniczne tryumfy. Przedtem powstawały na interdyscyplinarnych warsztatach artystycznych podczas obozów, a w ubiegłym roku powstała grupa musicalowa jako nowa forma zajęć stałych w placówce. Wszystkie tworzone widowiska mówią o sprawach ważnych dla młodzieży, niosą też pozytywne przesłanie, formułowane w trakcie pracy artystycznej przez młodych aktorów, tancerzy i wokalistów. Najnowszy i najbardziej chyba profesjonalny z dotychczasowych musical „Piękna i Bestia”, ukończony tego lata na obozie w Stegnie, to opowieść o pozorach i stereotypach, ludzkiej sile i słabości, a także o tolerancji, potrzebie wzajemnego zrozumienia. Do klasy, której niekwestionowaną królową jest uwielbiana przez wszystkich Piękna-Klaudia, po wakacjach dochodzi nowa uczennica, Ewa. Swoim wyzywającym strojem i agresywnym zachowaniem od razu zyskuje sobie przydomek Bestii. Klaudia, podobnie jak cała klasa, jest przekonana, że to właśnie ona dostanie główną rolę w klasowym musicalu „Piękna i Bestia”, jednak, ku zaskoczeniu wszystkich otrzymuje ją Ewa, gdy okazuje się, że tańczy lepiej niż klasowa idolka. W trakcie prób do przedstawienia w dziwnych okolicznościach ginie cenny diadem, będący rekwizytem – o kradzież zostaje posądzona Ewa, przeciwko niej zdaje się świadczyć podsłuchany przez przyjaciółkę Klaudii fakt, że dziewczyna przebywała w ośrodku wychowawczym... Jakie rozwiązanie znajdzie ta dramatyczna intryga, możesz dowiedzieć się na warszawskiej premierze widowiska, planowanej w końcu września. Możesz także jeszcze zagrać w tym musicalu - a planujemy już następny! Przyjdź, scena czeka na Ciebie!

